Nr. 47 Niedziela, dnia 21 listopada 1926 roku

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok II-gi

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 30 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

WYBORY NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Na Górnym Śląsku odbyły się wybory do rad gminnych i miejskich. Ze względu na przymus wyborczy i bardzo wysokie uświadomienie narodowe i społeczne ludności górnośląskiej frekwencja uprawnionych do głosowania była bardzo duża.

Rezultat wyborów nie jest zadowalający. Niemcy otrzymali bardzo wielką ilość głosów i zdobyli około 30 procent mandatów, przyczem w szeregu najważniejszych ośrodków przemysłowych uzyskali większość. Większość polska przypada na okręgi wiejskie i chociaż jest znaczna, nawet biorąc pod uwagę całość obszaru, na którym odbywały się wybory, w rezultacie trzeba przyznać się do tego, że od czasu plebiscytu i przyłączenia do Polski dzielnicy górnośląskiej wpływy polskie tam nie wzrosły, i nic nie zdziałały.

Według urzędowych zestawień na listy polskie padło około 58 procent głosów. Podczas plebiscytu procent głosów, oddanych za Polską był w istocie nieco mniejszy, ale przyrost obecny jest poniekąd pozorny. Od czasu plebiscytu wiele się bowiem zmieniło. Na Górny Śląsk napłynęło wiele ludności polskiej z innych dzielnic a z drugiej strony wyemigrowało wiele ludności niemieckiej. Ruch ten silny był zwłaszcza w centrach przemysłowych i jeśli w tych właśnie centrach Niemcy odnieśli największe sukcesy, znaczy to, że wiele głosów robotniczych, które podczas plebiscytu padły za Polską, obecnie poszło na listy niemieckie.

Sądzimy, że te rzeczy należy sobie wyraźnie powiedzieć, ustalić przyczyny, które tu działały i zastanowić się poważnie i głęboko nad sposobami naprawienia zła i powetowania straty, jaką na Górnym Śląsku ponieśliśmy.

Nie sądzimy, aby najważniejszym powodem niepowodzenia list polskich były ostatnie zmiany na stanowiskach urzędowych w województwie śląskiem, albo rozbicie głosów polskich na kilka list. Rzeczy te mogły wywrzeć pewien wpływ, ale tylko minimalny, a już rozbicie głosów polskich na kilka list na ilość ogólną tych głosów wpływu żadnego nie miało — najwyżej straciło się przez to kilka mandatów na trzy zgórą tysiące.

Działały tam przyczyny natury gospodarczej. Kryzys gospodarczy w Polsce, połączony ze spadkiem waluty ostudził zapał narodowy ludności robotniczej i obudził wśród niej nastroje nieufności wobec wpływów polskich. Reszty dokonała zręczna i licząca się z psychiką ludności propaganda niemiecka. Sentyment traci coraz więcej ze swej wartości propagandowej na rzecz waluty. Tak jest i tak musi być, jak długo Polska będzie krajem biedaków. Z epoki romantyzmu wyszliśmy dawno, a jeszcze dawniej wyrósł z niej Górny Śląsk. Sentyment patrjotyczny jeśli ma decydować o postawie mas nie rozgorzeje już dzisiaj pod wpływem płomiennych haseł, wezwań, obchodów. Ożywić może go tylko dobrobyt i nadzieje materjalne.

Robotnik śląski, który stracił na spadku złotego swe oszczędności, z powodu kryzysu pracę lub w ręku którego zasiłek państwowy dla bezrobotnych stopniał w porównaniu z chlebem do połowy wartości, stał się malkontentem, zerkającym z zazdrością za bliski kordon i dającym posłuch głosom z tamtej strony.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, jakie wobec tego stanu rzeczy spadają na nas obowiązki.

Postawa ludności śląskiej stanowi wobec świata miarę naszej żywotności jako narodu.

* * *

RZEKLIŚMY...

Jeden z wybitnych polityków polskich w ten sposób określił obecną taktykę stronnictw opozycyjnych w sejmie: „Dixi et animam meam salvavi" — rzekłem i umywam ręce...

Zacytujmy przykłady: Dekret t. zw. prasowy. Zdawało się, że burza jest nieunikniona. Prasa wszystkich stronnictw i stronnictwa same nie miały dość słów potępienia i szpalty całe zapełniano protestami (drukując nieraz obok hymny pochwalne dla polityki Mussoliniego wobec opozycji i jej prasy— polityki, wobec której wydany w Polsce dekret jest niewinną igraszką). Na pierwszem posiedzeniu sejm z własnej inicjatywy zaprojektował uchwałę, uchylającą dekret. Burza miała wybuchnąć już już w postaci nowego ostrego konfliktu konstytucyjnego na temat, czy sejm ma prawo uchylać dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej zanim rząd sejmowi je przedłożył, czy nie. Ale na drugi dzień burza nie wybuchła, głosowanie nad swoim własnym projektem sejm odroczył bezterminowo.

„Rzekliśmy swoje, oburzyliśmy się jak przystoi i jesteśmy w porządku z naszemi opozycyjnemi sumieniami..."

Budżet. Przy pierwszem czytaniu projektu rządowego minister skarbu Czechowicz wygłosił dłuższą mowę, w której starał się uzasadnić realność przewidywań rządowych i naszkicował plan, jakim rząd zamierza się posługiwać, by utrzymać równowagę budżetu w ramach projektu.

Po ministrze Czechowiczu zabrali głos mówcy opozycyjni. Posypały się oskarżenia, ale z tego, co powiedziano widać już dzisiaj bardzo wyraźnie, że budżet będzie uchwalony i że nawet nie usłyszymy głębszej krytyki tego budżetu, krytyki, która zobowiązywałaby do konsekwencji w czasie głosowania.

Większość stronnictw sejmowych podkreśli swoje opozycyjne stanowisko wobec rządu i umyje ręce. Sądzimy, że nie będzie to fałszywem proroctwem, jeśli powiemy, że w czasie obecnej sesji sejmu nie będziemy świadkami tych incydentów i zatargów, w jakie obfitowała sesja poprzednia.

Opozycja czeka na inną konjunkturę i spodziewa się, że znajdzie silnego sprzymierzeńca w rozwoju sytuacji gospodarcej.

* * *

PRAWICA NARODOWA.

Wiele mówiło się i pisało w ostatnich dniach o „Prawicy Narodowej". Po kilkudniowych obradach między przedstawicielami krakowskiej szkoły konserwatystów a politykami, grupującymi się dookoła osoby Janusza Radziwiłła, powołano do życia w Warszawie organizację polityczną, której nadano taką nazwę. Bezpośrednio po obradach warszawskich zaczęto naradzać się w Łodzi i w zasadzie postanowiono i tam stworzyć placówkę tej organizacji. Rychło prawdopodobnie te same próby czynione będą i w innych ważniejszych ośrodkach prowincjonalnych.

Co to jest ta „Prawica Narodowa?"

Nie jest to jakieś nowe stronnictwo polityczne, lecz poprostu nowa nazwa krakowskiej grupy konserwatywnej, której organem jest „Czas", t. zw. grupy Stańczyków.

Przypuszczamy, że wielu z pośród naszych czytelników interesować będzie program tego starego a obecnie na szerszą widownię wysuwającego się stronnictwa i dlatego podajemy poniżej zasadnicze szczegóły tego programu na zasadzie informacji prof. Estreichera, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, czołowego polityka grupy konserwatystów krakowskich.

Stronnictwo to zawiązało się w Krakowie po powstaniu 1863 r. Kraj i społeczeństwo znajdowało się w rozpaczliwym stanie. Ogólny upadek ducha, zwątpienie i upadek gospodarczy.

Wówczas w umysłach szczupłej grupy ludzi zrodziła się koncepcja programu, który w rzeczywistości nie był nowym, gdyż jego ideą przewodnią było hasło pracy pozytywnej, pracy organicznej, to samo hasło, które po wojnach napoleońskich rzucił najpierw Staszic, a później z takim pożytkiem dla dobra narodu realizował jego uczeń, wielki minister skarbu Księstwa Warszawskiego, twórca Banku Polskiego i przemysłu Kongresówki, Drucki-Lubecki.

Politycy krakowscy, nie wyrzekając się dążenia do odzyskania niepodległości i wskrzeszenia państwa polskiego, odrzucili jednak drogę, wytyczoną przez romantyków, drogę powstań i walki zbrojnej, wskazując przedewszystkiem na konieczność odzyskania utraconych sił i podniesienia w pracy pozytywnej, organicznej, czyli twórczej i produkcyjnej, jakbyśmy powiedzieli dzisiaj, kulturalnego i gospodarczego poziomu społeczeństwa.

Takie wzmożenie sił realnych uznano za obowiązek, który przedewszystkiem spełniać należy, zanim nadejdzie pora na realizowanie usiłowań i dążeń wolnościowych.

Z programu tego wynikała przedewszystkiem konieczność ustosunkowania się do państwa zaborczego i uzyskania od niego takich warunków, w których społeczeństwo polskie swobodnie mogłoby pielęgnować i rozwijać swoje ideały kulturalne, narodowe i swoje tradycje a jednocześnie, aby posiadało pełne swobody gospodarczego rozwoju.

Owocem tych wysiłków była autonomja Galicji i sejm we Lwowie, zdobycze w dziedzinie szkolnictwa i szereg innych wzamian za lojalną postawę społeczeństwa polskiego wobec rządu zaborczego.

Dzięki rozwojowi wpływów stronnictwa, które gromadziło w swoich szeregach jednostki wybitne, rozpoczęła się intensywna praca nad rozwojem życia gospodarczego w Galicji. Praca ta szła z początku opornie ze względu na przeszkody, stawiane przez rząd wiedeński, który pozostawał pod wpływem gospodarczym uprzemysłowionych krajów austrjackich, w których interesie leżało, aby Galicja pozostała krajem rolniczym i rynkiem zbytu dla wyrobów przemysłu austrjacko-czeskiego.

Jednak i w tej dziedzinie zrobiono bardzo wiele. W Galicji powstał szereg nowych gałęzi przemysłowych, pozostających pod wpływem polskim, rozbudowano sieć dróg i doprowadzono do tego, że Galicja uboga, drewniana i kurna, zamieniła się w ciągu kilkudziesięciu lat w murowaną, uprzemysłowioną i zakwitł w niej dobrobyt.

Stańczycy krakowscy byli do wybuchu wojny w Galicji stronnictwem przodującem i posiadającem wpływy decydujące. Szereg wybitnych ludzi, których nazwiska przeszły do historji polskiej, wyszedł z ich szeregów. Między innymi z ich szeregów wyszedł Dunajewski, głośny austrjacki minister skarbu, który przeprowadził sanację waluty austrjackiej, znajdującej się w warunkach gorszych jeszcze, niż waluta polska.

Polsce Stańczycy dali szereg działaczy, fachowców i uczonych — ale jako stronnictwo dotychczas nie odegrali żadnej roli. W odmiennych warunkach, wobec zróżniczkowania się społeczeństwa na kilkanaście skrajnych i namiętnie zwalczających się stronnictw, szeregi Stańczyków opustoszały.

Tradycje szkoły krakowskiej zachowano jednak i utrzymano. Utrzymano również organ prasowy.

Wypadki majowe sprowadziły w Polsce otrzeźwienie. Na pierwszy plan wysuwa się coraz wyraźniej interes państwa i coraz wyraźniej występują szkody i straty, jakie poniosło państwo i społeczeństwo wśród kilkuletnich namiętnych walk partyjnych.

Obecne położenie Polski przypomina pod wieloma względami stan, jaki zapanował po wojnach napoleońskich i po powstaniach. Zniszczenie i wyczerpanie.

Coraz więcej ludzi zaczyna to dostrzegać. Czy można się dziwić, że w takich warunkach i w takiej chwili krakowska szkoła konserwatywna pragnie podjąć swoją działalność.

Przychodzi z temi samemi hasłami, które głosiła po roku 1863. Zawieśmy na jakiś czas beznadziejne i rujnujące państwo i naród walki o to, kto w Polsce ma rządzić; czy ta doktryna, czy tamta, czy prezydent, czy król, czy dyktator, bo sił już nikt nie ma, by walczyć. Przedewszystkiem należy wzmocnić i uzupełnić siły utracone i w tym celu stworzyć warunki dla twórczej pracy organicznej. Pracy tej niech patronuje silny rząd i niechaj otacza ją opieką i zapewni jej bezpieczeństwo i pełną możność korzystania z jej owoców. Później, gdy państwo okrzepnie, gdy społeczeństwo będzie syte i oświecone, niechaj ścierają się siły, doktryny i ideały w walce, której formy i metody nie naruszą już zakorzenionego w społeczeństwie poczucia interesu państwowego i narodowego, ani nie podważą osiadłych i mocno związanych fundamentów państwa.

Było w Polsce wielu ludzi, którzy widzieli ujemne strony dotychczasowego stanu rzeczy, dziś ludzie ci zaczynają się skupiać, przyjmując zasadnicze wskazania programu krakowskich konserwatystów. Stronnictwo to nie jest stronnicwem klasowem ani stanowem — nawołując do pracy, a przeto do wytwarzania i pomnażania dóbr, a nie do podziału i spożycia istniejących, grupuje w swoich szeregach przedewszystkiem te żywioły, które prawo własności uważają za posiadające nadal moc pomnażania bogactwa jednostek i narodu i siły państwa.

Pod nazwą „Prawicy Narodowej" stronnictwo krakowskich Stańczyków zdecydowało się szerzyć swoje hasła i wskazania na szerszym terenie, uważając, że tak samo jak w Anglji mieszczanin, rzemieślnik, kupiec czy wieśniak nie uważa za niewłaściwe dla siebie pracować w jednym szeregu stronnictwa konserwatywnego z lordem i potentatem przemysłowym na pożytek Anglji i jej potęgi, a tem samem na pożytek swój, jako obywatela tej Anglji, tak samo i u nas w dobie przemęczenia i wyczerpania we wszystkich stanach i klasach znajdą się ludzie, którzy zrozumieją, że pracując na pożytek państwa, przedewszystkiem dla siebie pracują.

Z takiemi hasłami powstaje do życia „Prawica Narodowa" i napotyka naogół przyjęcie bardzo życzliwe, nawet w organach prasy, sympatyzującej z niektóremi z istniejących stronnictw.

Póki czas...

O fundament dla złotego

Opinja publiczna, zajęta obserwacją i komentowaniem licznych i doniosłych wydarzeń politycznych ostatnich kilku miesięcy, stosunkowo bardzo mało uwagi poświęcała rozwojowi wypadków natury gospodarczej.

O ranach, które poczynają się zabliźniać, zapomina się bardzo łatwo. Spadek złotego, wzrost bezrobocia, niepewność jutra — to wszystko wydaje się nam dzisiaj jakimś złym snem, który minął. Nikt nie chce rozpamiętywać i przypominać sobie jego szczegółów, aby nie zatruwać sobie jako tako znośnej teraźniejszości.

Nietylko w opinji publicznej i w szerokich masach panuje taki nastrój. To samo obserwujemy w sferach rządowych. I tam przeważać zdaje się mniemanie, że tamto wszystko było snem a to, co jest teraz, jest stanem normalnym. Tak przynajmniej trzeba wnioskować z zamierzeń, planów i projektów rządowych. Wszystkie one fundowane są na dzisiejszej rzekomej rzeczywistości i nigdzie nie widać poważniejszego liczenia się z przeszłością.

A sądzimy, że o wiele łatwiej byłoby złożyć dowód, że tamto było smutną rzeczywistością, a to, co przeżywamy w ostatnich miesiącach jest tylko przelotnym uśmiechem fortuny i umiejętnie wyzyskanym chwilowym jej kaprysem — niż twierdzenie przeciwne.

* * *

Wszelkie oznaki wskazują, że nieubłaganie zbliża się chwila, w której trzeba będzie stanąć oko w oko z najważniejszemi zagadnieniami polityki gospodarczej i zdobyć się na stanowcze rozstrzygające decyzje.

Podkreślamy prawie w każdym numerze naszym, że ta cisza w społeczeństwie, to pełne otuchy zaufanie do kierowników państwa, dające im całkowitą swobodę we wszystkich nawet najradykalniejszych posunięciach politycznych, rozwiązujące im ręce do najbezwzględniejszej walki z partjami i ich grą parlamentarną, że ta cisza zrodziła się z pomyślnych konjunktur gospodarczych.

Obfitszy zarobek, wywołany zwiększeniem się możliwości pracy, spadek cyfry bezrobocia, stabilizacja waluty, umożliwiające budowę najskromniejszych chociażby budżetów domowych przez umożliwienie każdemu planowej gospodarki osiąganemi zarobkami polegającej na krótkich z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc czynionych oszczędnościach — oto oliwa, która skutecznie uciszyła wrzenie i niezadowolenie w masach i uczyniła je niewrażliwemi na najwściekl ejsze nawet podmuchy agitacji partyjnej.

Sytuacja zmieni się jednak, gdy pokład tej oliwy stanie się chudszy lub gdy zacznie w niektórych miejscach przeświecać.

* * *

Narazie jeszcze niema żadnych powodów do obaw. Dopływ walut do Banku Polskiego trwa w dalszym ciągu i usuwa na dłuższy jeszcze czas niebezpieczeństwo dla kursu złotego. Ale musimy sobie powiedzieć, że cały zapas walut, jaki posiada Bank Polski, jest bardzo a bardzo mały. Wobec wysokości obiegu pieniężnego i szybkiej cyrkulacji tego obiegu — sumka, którą posiada Bank Polski od biedy mogłaby wystarczyć jako suma obrotowa, ale jako zapas żelazny, stanowiący ustawowe pokrycie banknotów i gwarancję przed niebezpiecznemi wahaniami cyfry obiegowej — na serjo brana być nie może.

Bilans płatniczy ma swoje naturalne wahania. Raz wpływa do kraju więcej walut niż ich odpływa zagranicę — drugi raz jest odwrotnie. Chodzi o to, by ostateczny roczny bilans nie wykazywał większego odpływu niż wynosił przypływ. Deficyt w tym bilansie nawet przez szereg miesięcy, naprzykład w okresach płatności zobowiązań, nie zbiegających się z terminami inkasa własnych należytości, jest zjawiskiem naturalnem i na ten cel musi znajdować się w kraju pewien kapitał obrotowy w walutach, by w takich deficytowych miesiącach, czy tygodniach, nie musiano naruszać zapasu gwarancyjnego waluty, manewrować skutkiem tego cyfrą obiegu i narażać życie gospodarcze na kryzys albo walutę na wahania kursowe.

To co Bank Polski obecnie posiada może służyć za taki obrotowy kapitał — jak długo jednak równocześnie służy to i za fundusz gwarancyjny, stabilizacja złotego nie jest zabezpieczona i groźba kryzysu gospodarczego na tle walutowem nie jest usunięta.

* * *

Strejk węglowy w Anglji można uważać za skończony. Eksport węgla naszego, najważniejsze źródło dopływu walut, za kilka miesięcy zmniejszy się bardzo: Ale nie zmniejszy się równocześnie i automatycznie odpływ walut zagranicę, gdyż spadek eksportu węglowego sam przez się źródłem kryzysu gospodarczego się nie stanie i nie zahamuje obrotów gospodarczych innych gałęzi przemysłu z zagranicą, a te obroty długo jeszcze u nas będą bierne. Deficytu nie wyrówna w tym roku, t. z. do lipca i sierpnia, wywóz zboża, bo zboża na wywóz mamy nie wiele. Zacznie się więc naturalny odpływ walut z Banku Polskiego, a jeśli zechcemy go powstrzymać — sprowadzimy kryzys gospodarczy w całej pełni. Jeśli go nie powstrzymamy, złoty z powodu osłabienia fundamentów gwarancyjnych zacznie się chwiać i w rezultacie — także silny kryzys gospodarczy. Brak nam kapitału obrotowego, albo jeśli kto chce, funduszu gwarncyjnego w walutach obcych. Jednem słowem, mamy mały kapitalik, który dwóch funkcyj spełniać nie może. Albo stanowi pokrycie i gwarancję kursu obecnego obiegu, a wtedy starajmy się o wolny od takiej funkcji kapitał na obroty, na sfinansowanie ujemnych okresów w naszej wymianie handlowej z zagranicą albo stanowi ów fundusz obrotowy, a wówczas starajmy się o kapitał żelazny — gwarancyjny.

Tu niema nic do wymyślenia. Jesteśmy w położeniu człowieka, który oddał część swojej garderoby do lombardu, aby żyć. Naraz zawitała możność zarobkowania. I oto stoi przed dylematem: czy pieniądze zanieść zpowrotem do lombardu i wykupić ubranie, bez którego pracy rozpocząć nie może — ale z czego żyć, zanim otrzyma pierwszy zarobek? Czy wyrzec się tej okazji zarobkowania i żyć tymczasem za pieniądze lombardowe i czekać na taką konjunkturę, która przyniesie i pracę i zgóry pieniądze na ubranie. Ów jegomość jeśli nie otrzyma zaliczki na utrzymanie swych sił do pracy, albo pożyczki, by mógł posiadane pieniądze zwrócić lombardowi, t. z. obrócić je na kapitał żelazny w postaci ubrania, a mimo to miał za co żyć do czasu otrzymania pierwszego zarobku — zginie, zanim doczeka się owej szczęśliwej konjunktury.

* * *

Kwestja pożyczki znowu wraca na porządek dzienny. Dzięki szczęśliwej konjunkturze znaleźliśmy się dziś w lepszych warunkach, niż byliśmy pół roku temu. Zdobyliśmy, nieuszczuplając nic z majątku narodowego, przynajmniej jeden fundusz, podczas gdy do niedawna nie mieliśmy żadnego. To też dziś uzyskanie pożyczki na zabezpieczenie stabilizacji złotego po ustaniu konjunktury węglowej nie powinno przedstawiać tak wielkich trudności, ani też łączyć się z jakiemiś wyjątkowemi warunkami.

Czy robi się coś w tym kierunku? Stawiamy to pytanie zaniepokojeni, bo zdajemy sobie doskonale sprawę z następstw, jakie odkładanie tej sprawy mieć może i mieć będzie.

* * *

Nie mówimy i nie myślimy o pożyczce na cele ożywienia życia gospodarczego. W stosunku do takiej pożyczki mamy nawet poważne zastrzeżenia. Z dotychczasowych operacyj pożyczkowych na takie cele czerpiemy przestrogę. Jesteśmy optymistami i sądzimy, że gdy zniknie wszelkie niebezpieczeństwo dla waluty, gdy niewielka zresztą pożyczka zagraniczna zasili fundusze, na których opiera się złoty i pozostanie odpowiednia nadwyżka obrotowa, to życie gospodarcze dźwignie się o własnych siłach bez kredytowych interwencyj rządu. Rozsądna polityka kredytowa Banku Polskiego, zasilonego pożyczką i rozsądna, nietocząca się pijaną linją między doktryną socjalistyczną a tuzinem programów partyjnych, polityka gospodarcza rządu, ład i bezpieczeństwo prawne stworzą szybko temperaturę, w której nastąpi kondensacja i obfite opadanie rosy nowych kapitałów na wysuszoną i popękaną naszą glebę gospodarczą.

Ale stabilizacja — stabilizacja, w którą nareszcie wierzyćby można a nietylko mieć nadzieję — jest pierwszym tego wszystkiego warunkiem.

* * *

Jeśli rząd obecny zdobędzie tę pożyczkę i zbuduje fundamenty walucie naszej — opozycja, która teraz przycicha w złośliwej nadziei, że może rychło już inne siły działać zaczną w jej interesie — zamilknie na długo — ba, na zawsze w obecnej pieniackiej formie.

Zamiast rozważań nad przemówieniem p. ministra Czechowicza, uważaliśmy za nasz obowiązek to właśnie powiedzieć.

P. minister Czechowicz potrzeby pożyczki nie neguje, ale z jego przemówienia wnioskujemy, że nie uważa tej sprawy za specjalnie doniosłą i pilną, za pilniejszą uważa sprawę... cen, czyli znowu zapowiedź leczenia objawów a nie choroby.

P. Z.

Zagadnienia polityki robotniczej

Wobec opozycyjnego stanowiska P. P. S.

Polska Partja Socjalistyczna stanęła w szeregach opozycji parlamentarnej. W motywach, wyjaśniających decyzję władz partji socjalistycznej, czytamy, że polityka rządu Marszałka Piłsudskiego sprzeczną jest z zasadami socjalizmu i dlatego P. P. S. zmuszona jest zająć wobec tego rządu stanowisko opozycyjne.

W rządzie Marszałka Piłsudskiego zasiada jeden z czołowych przedstawicieli P. P. S. poseł Jędrzej Moraczewski. Władze partyjne, wyciągając konsekwencje z uchwały opozycyjnej, zwróciły się do ministra Moraczewskiego, wzywając go do złożenia piastowanego stanowiska i odmówienia rządowi dalszej współpracy w charakterze członka rządu.

Minister Moraczewski w odpowiedzi na to wezwanie, wystosował do naczelnej władzy partyjnej list, w którym — według niezdementowanych informacyj prasy — odmawia żądaniom partji, oświadcza, że w rządzie Marszałka Piłsudskiego pozostanie nadal i stawia do dyspozycji partji wszystkie godności i mandaty, które z rąk jej otrzymał łącznie z mandatem poselskim.

Decyzję swoją motywuje minister Moraczewski tem, że w działalności rządu nie widzi nic takiego, co możnaby uznać za sprzeczne z interesami polskiej klasy robotniczej, a natomiast widzi w niej konsekwentne dążenie do wzmocnienia autorytetu państwa i uporządkowania stosunków gospodarczych.

* * *

Mamy tu do czynienia z dwiema niezmiernie charakterystycznemi opinjami w jednej i tej samej sprawie.

Polska Partja Socjalistyczna uważa się za reprezentantkę klasy robotniczej i orędowniczkę jej politycznych i ekonomicznych interesów i postulatów. Minister Jędrzej Moraczewski uważa się również za powołanego do wydawania miarodajnej opinji o tem, co jest korzystnem, a co niekorzystnem dla klasy robotniczej w Polsce. I P. P. S. nie może mu ani zaprzeczyć, ani odmówić tego prawa, do niedawna bowiem był jednym z miarodajnych jej przedstawicieli.

I oto P. P. S. twierdzi, że polityka rządu obecnego jest sprzeczną z zasadami socjalizmu, a tem samem oczywiście i z interesami klasy robotniczej, a minister Moraczewski równie kategorycznie twierdzi, że tak nie jest, że korzyści klasy robotniczej leżą na linji dalszego rozwoju tej polityki, którą realizuje rząd Marszałka Piłsudskiego.

Za kim tedy opowie się klasa robotnicza — czyje oświadczenie uzna za własne?

Napróżno czekalibyśmy na taką deklarację mas robotniczch i nie sądzimy, by leżało w czyimkolwiek interesie deklarację tę wywoływać.

* * *

Masy robotnicze w chwili obecnej z pełnem zaufaniem przyjmują politykę rządu, osądzając jej stosunek do siebie po rezultatach. A rezultaty te są jak dotychczas zadowalające. Ilość bezrobotnych silnie się zmniejszyła a zarobki pracujących stały się trwalsze.

Jeśli w masach robotniczych panuje nieufność, to tylko w stosunku do partyj.

Dlatego opozycja P. P. S. dzisiaj nie stanowi żadnej groźby ani trudności dla rządu — będzie to bowiem opozycja tylko parlamentarna i kuluarowa, niezdolna porwać za sobą robotnika. A z taką opozycją rząd obecny radzić sobie potrafi.

Ale mylnem byłoby także wszelkie przypuszczenie, że opowiedzenie się ministra Moraczewskiego po stronie polityki rządowej przyciągnie masy robotnicze do obozu rządowego. Nic podobnego się nie stanie.

Klasa robotnicza nigdy w żadnym obozie rządowym nie będzie i zabiegi, by ją dla obozu rządowego w całości lub przynajmniej w większości pozyskać, zawsze będą próżnym wysiłkiem. Celem polityki rządowej w stosunku do klasy robotniczej powinno być tylko dążenie do wszczepienia w masy robotnicze zrozumienia dla ideałów państwowych, przez rząd reprezentowanych. Im to zrozumienie będzie powszechniejsze, tem mniej przeszkód napotka tam rząd w realizowaniu swych zamierzeń, tem mniej będzie musiał obawiać się wpływów ewentualnej opozycji.

Jednym z ideałów, ku którym zmierza polityka obecnego rządu jest podniesienie dobrobytu mas. Cel ten znalazł w masach robotniczych powszechne uznanie, a dotychczasowe wyniki gospodarczej polityki rządu wzbudziły ufność, że nie skończy się tylko na rzuceniu obietnicy. Oświadczenie ministra Moraczewskiego zaufanie to jeszcze bardziej umacnia i pod tym względem posiada olbrzymią wartość moralną.

I jak długo niepowodzenia gospodarcze, które u nas całym ciężarem spadają na wycieńczoną i pozbawioną wszelkich zasobów klasę robotniczą, nie wywołają nowej fali niezadowolenia i nie obudzą nieufności, rząd — mimo opozycji wszystkich nawet partyj robotniczych — na żadne przeszkody w masach robotniczych, ani na żadne trudności np. w postaci strajków, tam nie natrafi. Ale też nie zdobędzie czynnego poparcia np. w ewentualnych wyborach.

* * *

Jakież stąd wnioski należy wyciągnąć? Kto wyprowadzi polską klasę robotniczą ze stanu bierności, w którym się pogrąża, jeśli nie są w stanie uczynić tego najpoważniejsze i najbardziej wpływowe do niedawna partje robotnicze ani t. zw. u nas obóz rządowy?

P. P. S. ma nadzieję to uczynić i odzyskać swoje wpływy. P. P. S. wszczyna jednak niebezpieczną grę. Stawia wszystko na jedną kartę. Moment deklaracji opozycyjnej P. P. S. zbiega się z chwilą, w której nadeszły już szczegółowe wiadomości o ostatecznem załamaniu się strajku węglowego w Anglji. P. P. S. przewiduje, że w ciągu najbliższych tygodni nastąpi znaczne pogorszenie się sytuacji gospodarczej w Polsce a z niem obudzi się niezadowolenie w masach robotniczych. Wówczas opozycja parlamentarna rozszerzy się na masy robotnicze i zyska siłę realną i egzekutywę.

Nie wiemy, czy przywódcy P. P. S. zastanawiali się nad konsekwencjami takiej polityki, bo nie przypuszczamy ani na chwilę, by rząd oddawna już nie przewidział takiej ewentualności i nie przygotowywał środków zaradczych.

* * *

Lada moment klasa robotnicza może stanąć wobec niesłychanie doniosłych rozstrzygnięć. I musi wybrać: albo postawą swoją poprze polityczne kombinacje i rachuby partyj i zacznie rzucać rządowi kamienie pod nogi w jego wysiłkach wyprowadzenia państwa z trudności gospodarczych, albo też zdobędzie się na własny sąd i na własną decyzję i w stosunku do polityki rządowej zajmie stanowisko życzliwej neutralności.

Kto będzie miał wpływ na postawę mas robotniczych?

* * *

Klasa robotnicza reprezentowana jest w sejmie przez trzy partje polityczne: P. P. S., Chrz. Demokrację i N. P. R. Dwie ostatnie zajmowały i zajmują stanowisko opozycyjne, P. P. S. ze stanowiska życzliwego i neutralnego przeszła obecnie do opozycji.

Ale poza reprezentacją polityczną, klasa robotnicza posiada swoje organizacje zawodowe, które — jak dotychczas — nie wypowiedziały się ani za ani przeciw taktyce spokrewnionych z niemi partyj politycznych. I tak. np. podczas gdy partje N. P. R. i Chrz. Demokracja stanęły w szeregach opozycji, związki zawodowe robotników, sympatyzujących z temi partjami, w opozycji tej udziału nie biorą i zajmują stanowisko neutralne.

Rola, jaką w najbliższej przyszłości odegrają związki zawodowe zadecyduje może na długo o położeniu klasy robotniczej w Polsce.

Partje dały wprawdzie klasie robotniczej, zorganizowanej w związkach bardzo wielkie zdobycze, ale robotnik coraz jaśniej widzi, że te podarunki realnych korzyści mu nie przyniosły, że nie podniosły ani jego dobrobytu ani nie przyczyniły się do liczebnego zwiększenia szeregów. Widzi i zaczyna rozumieć, że korzyści z tych zdobyczy będzie mógł czerpać wówczas dopiero, gdy poprawi się jego byt materjalny, który znowu zależnym jest nie od wprowadzania w życie postulatów socjalizmu, lecz od rozwoju życia gospodarczego, a w szczególności produkcji przemysłowej.

Wytworzyła się dzisiaj sytuacja taka, że socjalizm, który dał polskiej klasie robotniczej szereg teoretycznych zdobyczy, jeśli zechce nadal interesy i zasady swej doktryny stawiać ponad interesy państwa, uznane za takie przez rząd, może łatwo przyczynić się do zniweczenia tych zdobyczy.

* * *

Na wojnie bywa różnie. Niekiedy zwycięzca, aby utrwalić swoje sukcesy i wykorzystać zwycięstwo dla wzmocnienia się, skraca swój front i skupia się na linji mniej rozciągłej, niż osiągnięta w zwycięskim pochodzie.

Decyzja jak należy się zachować: czy niepewnym losom walki powierzyć interesy i losy klasy robotniczej, czy też w porozumieniu i kompromisie szukać zabezpieczenia większości posiadanych praw i zdobyczy i powiększenia ich wartości realnej — decyzja ta wymaga, by związki zawodowe głęboko się nad nią zastanowiły.

Ostrożnie z ogniem!

Wizyta dziennikarzy czeskich w Polsce powitana była przychylnie, jako może szczera chęć zbliżenia się z nami, chęć wzajemnego poznania się. Czesi urządzili ten zjazd na zimno i celowo, my przyjmowaliśmy ich entuzjastycznie. Prasa na akcenty poważniejsze, poza banalnemi frazesami grzeczności, nie zdobyła się. Jedna rzecz nie ulega wątpliwości: Czesi od pewnego czasu, tak uporczywie jak nigdy, usiłują przekonać nas, że osobliwą miłością zapłonęli do przyjaźni z Polską.

Nie mamy powodów nie wierzyć, że część społeczeństwa czeskiego, głębiej patrząca w przyszłość, rozumie dobrze, że przyszłość Czech tylko z oparciem o Polskę jest możliwa. Ale poza umizgami na temat pokrewieństwa „słowiańskiego", są względy realne, które zbliżają lub oddalają od siebie państwa, są związki, które wzmacniają wspólne siły, a są takie, które mają korzyść tylko jednej strony na celu.

Naszego wzajemnego stosunku z Czechami nie można opierać na sentymentach, wypowiadanych na zjazdach, chociaż niewątpliwie sentyment jest wielką siłą w stosunkach międzynarodowych. Czesi niewątpliwie biorą to w rachubę, a niezmiernie zręczną, a zapewne i kosztowną, agitacją usiłują nadać mu najbardziej ponętną barwę. Oni tak samo propagują tezy polityczne, jak przemysłowiec swoje wyroby: wmawiają w cały świat, że niema nic lepszego, jak jakieś smarowidło od przyszczów lub kapusta morawska. Ludzie poczynają wierzyć w doskonałość tego, co się jako doskonałość ogłasza.

Zbliżenie polsko - czeskie jest potrzebne i możliwe, ale wymaga ujednostajnienia polityki obu państw w punktach rozbieżnych, a co najważniejsza - szczerości i pewności, jako zasadniczych motywów na przyszłość. To wymaga ustępstw z obu stron, ale, niestety, więcej ze strony czeskiej niż naszej, tembardziej, że ustępstwa dotyczą drażliwej dziedziny ekonomicznej polityki czeskiej, idącej po linji szkodliwej dla nas.

Jeden z grzecznych naszych dziennikarzy w zapale przyszłego braterstwa polsko-czeskiego palnął od ręki, że „wobec Niemców musimy budować wspólny front słowiański". Bardzo wesoła zabawa, szczególnie, gdy się buduje w powietrzu.

Niema wątpliwości, że Niemcy są wrogami Słowiańszczyzny, ale, prawdę powiedziawszy, humorystycznie to wygląda, gdy sześć miljonów Czechów pomieszanych z Niemcami tak, że nieraz wydzielić ich trudno, chce stanąć w obronie Słowiańszczyzny, której największa siła nie nad Wełtawą, lecz nad Wisłą, Dnieprem i Wołgą leży. Wolno wszak że malować na szyldach politycznych najgroźniejsze potwory — to nikomu nie szkodzi. Ale jaka rola nasza w tej polityce i jak ta polityka wygląda w realnem oświetleniu? Oczywiście, prasa może o przyszłym związku polsko-czeskim mówić tylko zasadniczo; głębsze rozważanie racji pro i contra nie zakończy się na drodze publicystycznej.

Chęci ze strony Czechów mogą być najlepsze, ale polityka ich wewnętrzna i wobec Polski tak wiele pozostawia do wyrównania, że chęci to za mały atut. W pierwszym roku utworzenia się państwa czeskiego, rozmach ich polityki był za wielki i nigdy nie odznaczał się wybitnie w stosunkach wzajemnych pożądanym przymiotem moralnym — szczerością. Przedewszystkiem zbyt wielkie apetyty państwowe sprowadziły przykrą niestrawność, którą czas ułagodził nieco, ale złych następstw nie usunął. W pierwszym roku swego państwowego istnienia, gdyśmy jeszcze na trzech frontach nie zakończyli wojny, Czesi wypowiedzieli nam wojnę podjazdową, w imię zapewne pokrewieństwa „słowiańskiego", atakując Bogumin, Cieszyn, Zakopane. Urwać to i owo człowiekowi słabemu można, ale nie można liczyć, ażeby on zapomniał o tem. Rany słodkiemi frazesami nie leczą się, a ten kto raz wpadł w pułapkę, zwykle bywa ostrożniejszy, gdy mu ktoś przyjaźń ofiaruje.

Orjentacja polityki czeskiej idzie i iść musi w dwóch kierunkach: w stronę Rosji i Niemiec. Co do Rosji, zmusza ich do tego byt materjalny. Czechy — to jedna wielka fabryka, posiadająca wąską furteczkę dla swoich wyrobów na zachód, i szeroką bramę na wschód. Na konkurencję z uprzemysłowionym zachodem liczyć nie może, na małe południowe państewka także niewiele. Pozostaje zatem „matuszka Rossija". Przeskok do niej nie udał się, brama halicka zamknęła się. Polska szerokiem swojem ciałem wyciągnęła się od Niemna i Stołpców aż po węzeł graniczny Rumunji. Pozostała zatem jako niezbędna konieczność potrzeba szukania zgody z Polską. Wszystkie możliwe sprężyny i sprężynki były w tym celu w ruch puszczone. Słodkich słów nie brakło, a pod słowami pozostał zawsze znak zapytania. Oczy czeskie tylko w stronę Moskwy zwrócone, ale my, Polacy, nie możemy zapomnieć tego, że w czasie wojny z Rosją, Czesi wstrzymywali nam dowóz amunicji, a generalny sztab czeski targował się z bolszewikami o wydanie polsko-francuskich planów wojennych. Czyżby to były dowody „sympatyj słowiańskich?" Kto wie i kto zaręczy, że takie sympatje nie powtórzą się po zawarciu przyjaźni polsko-czeskiej, gdy się „interesy" ułożą inaczej. Sympatje często idą w parze z interesem. Spiritus flat, ubi vult.

Dobrze przeto od wschodu i zachodu trzeba polsko-czeskie sprawy rozważyć, aby szukając przyjaźni, nie zdobyć guza.

Zwracaliśmy uwagę na to, że orjentacja polityczna państwa czeskiego musi być napiętą w stronę Rzeszy niemieckiej. Co do Rosji, mogą się z nią Czesi zbliżyć przez Polskę drogą wzajemnych, ale stałych i pewnych ustępstw. Co do Rzeszy niemieckiej, nasze wzajemne polsko-czeskie interesy państwowe są rozbieżne. Polska posiada tylko garstkę Niemców, gdy w Czechach stanowią oni nietylko trzecią część ludności państwowej, mało przewyższając liczebnością Czechów, ale tworzą w tem państwie wielką i zwartą siłę produkcyjną. Niemcy są elementem narodowo mocnym, sczechizować się nie dadzą. Mają oni oparcie silniejsze o Berlin, niż o Pragę. Niemcy mogą zatamować bieg czeskiej machiny państwowej, jeśli zważymy, że półkolem, od granic Węgier, przez Austrję, Bawarję aż do granicy polskiej otaczają Czechów. Jeśli przeto polityka czeska potrzebuje rynku polskiego i rosyjskiego, to dla wewnętrznego pokoju niezbędne jest dobre i spokojne współżycie z Niemcami. Na politykę ustępstw wobec Niemców zdecydował się przeto słusznie rząd czeski.

W interesie naszej polityki nie leży zgoła podtrzymywanie wzajemnych zatargów, ale ponieważ Niemcy są minimalną mniejszością u nas, troską naszą jest powstrzymanie fali kolonizacyjnej niemieckiej na polskiej granicy — nic więcej. Z powodu pretensyj terytorjalnych, Niemcy mogą być — do czasu opamiętania — naszymi wrogami politycznymi, niczem więcej. To antagonizm ras. W Czechach jest on łagodny, u nas silniejszy. Wytwarza się sytuacja taka: przyjaciele naszych przyjaciół i sojusznicy in spe, jako członkowie państwa zaprzyjaźnionego, są równocześnie przyjaciółmi naszych wrogów politycznych.

Trudno nagromadzić więcej sprzeczności, trudno o bardziej zasadnicze przeszkody do zawarcia jakichkolwiek układów stałych, trwałych i szczerych z państwem, w którem kierownikami są wieczyści nieprzyjaciele kontrahenta. Można się kłaniać na wszystkie strony, ale polityka rzetelna może mieć jeden tylko kierunek.

Do nowego rządu czeskiego weszło 2-ch ministrów Niemców. To nie nasza rzecz. Nie mamy nic do zarzucenia p. Hartingowi, ani p. Spina, ale niepodobna wyobrazić sobie, ażeby ci Niemcy stali się Czechami, myśleli i czuli po czesku, a dla miłości Massaryka zrzekli się stosunków z Berlinem i Niemcami w Polsce. Nie dość tego, że dzięki swemu stanowisku będą oni szerzycielami sympatji i polityki pangermańskiej, ale także kontrolerami polityki czeskiej. W razie szerszego zbliżenia się Polski i Czech jakaż jest pewność, że niemieccy ministrowie w Pradze nie staną się kontrolerami naszej polityki i nie będą wywierać dezorganizującego wpływu w państwie przyjaciół po drugiej stronie Karpat.

Taki stan rzeczy nie da się ukryć pięknemi toastami przy biesiadnym stole.

Nasze przyszłe zbliżenie się do Czech posiada dwa punkty niebezpieczne, które są koniecznością polityki czeskiej: zbliżenie się Czech do Niemiec jest dla nas pozycją chwiejną w polityce zewnętrznej, a parcie Czechosłowacji do zbliżenia się z Rosją grozi powstrzymaniem rozwoju naszego przemysłu, przedewszystkiem tekstylnego i metalowego.

Cóż nam za tę cenę dają Czesi?

Sympatje „słowiańskie" niewyraźnej a nieraz szkodliwej dla nas wartości. Polityka czeska była zawsze i wszędzie zbyt utylitarna. Lepiej przeto czas jakiś być przyjaciółmi zdaleka, aż się podstawy przyjaźni ustalą i wyjaśnią. Pamiętać należy, że Czechom chodzi przedewszystkiem o sparaliżowanie rozwoju przemysłu tekstylnego i hutniczego w Polsce, ażeby zdobyć dla siebie rynki południowo - europejskie i wywalczyć kosztem naszym wylot dla swego przemysłu do Rosji.

Lepiej być zbyt ostrożnym, niż zbyt łatwowiernym.

Fr. Rawita-Gawroński.

Swięto Zmartwychwstania Polski

Dopiero w tym roku, w osiem lat po odzyskaniu niepodległości, obchodziliśmy po raz pierwszy uroczyście rocznicę tego wielkiego zdarzenia, jako święto narodowe o charakterze państwowym.

Dotychczas świętem takiem była jedynie rocznika Konstytucji 3-go Maja. I nic w tem dziwnego. Przez cały wiek niewoli widzieliśmy w niej słusznie symbol odrodzenia narodu, nieśmiertelności jego ducha. Na posępnem tle ostatniego okresu dziejów Polski niepodległej Trzeci Maj był najbardziej świetlanym punktem, gwiazdą, która krzepiła nasze serca przez mroki XIX wieku. To też tylko ten dzień mógł stać się świętem narodowem. Więc święciliśmy go, oczekując dnia nieskończenie radośniejszego, dnia zmartwychwstania Polski.

Dzień ten przyszedł 11-go listopada 1918 roku. Przyniósł on zupełną klęskę Niemiec na froncie zachodnim, która wyraziła się w warunkach podpisanego w tym dniu rozejmu, a wraz z nią — wyzwolenie Warszawy od wojsk zaborczych, sromotnie wypędzonych przez mieszkańców stolicy. W tym dniu po 123 latach niewoli Polska powstała z grobu. Na tę chwilę czekały „okute w powiciu" pokolenia; aby ją przyśpieszyć — najlepsi z Polaków ginęli na polach bitew i w kopalniach Sybiru. Zdawało się, że ten dzień triumfu, n a j w i ę k s z y w h i s t o r j i P o l s k i, większy niż Grunwald i Wiedeń (bo czyż można najsławniejsze zwycięstwo porównać ze zmartwychwstaniem), stanie się odrazu najuroczystszem świętem narodowem...

Tymczasem przez siedem lat jakbyśmy o niem zapomnieli. We Francji J e d e n a s t y Listopada obchodzi się narówni z Czternastym Lipca—a przecież tam oznaczał on tylko odzyskanie dwu prowincyj, podczas gdy dla nas — całej Ojczyzny. W niczem może niedocenianie przez obecne pokolenie odzyskania niepodległości nie przejawiło się tak jaskrawo, jak w tem niepojętem ignorowaniu rocznicy Zmartwychwstania Polski.

Nie chcemy tu bynajmniej deprecjonować znaczenia rocznicy Konstytucji. Trzeci Maj ma u nas uświęconą tradycję, której nie powinno się niszczyć. Ale byłoby rzeczą niezrozumiałą święcić rocznicę szczytnego wysiłku upadającego narodu, nie święcić rocznicy jego triumfu. Jedenasty Listopada musi się stać drugiem i największem świętem narodowo-państwowem. Francja nie wahała się go wprowadzić, a Polska, jak zaznaczyliśmy, ma jeszcze donioślejsze do tego powody.

W tym roku błąd został naprawiony. Rząd i społeczeństwo, stolica i prowincja złożyły należny hołd wielkiemu Dniowi. Ale na tem nie można poprzestać. Chodzi bowiem o to, by w latach następnych nie powtórzyło się haniebne zaniedbanie z lat ubiegłych, by Jedenasty Listopada został po wieczne czasy uroczystem świętem narodowem i państwowem. Powinna je mianowicie usankcjonować ustawa, którąby raz na zawsze zadecydowała o obchodzie rocznicy Zmartwychwstania Polski.

W ten sposób położymy trwałe podwaliny pod nową, piękną tradycję, która dla przyszłych pokoleń będzie jeszcze droższą i świętszą, niż dla nas Trzeci Maj.

I. W.

Sprawa węglowa

Przyczyny braku węgla i lichwy węglowej.

W tak bardzo aktualnej sprawie węglowej zamieszczamy poniżej artykuł, którego autor z tytułu swego stanowiska jaknajdokładniej obeznany jest zarówno ze stosunkami, panującemi w przemyśle węglowym, jak i z przyczynami obecnego dokuczliwego braku węgla i z bolączkami eksportowemi.

Cała Europa wskutek długotrwałego angielskiego strejku węglowego odczuwa w tej chwili głód węgla.

Zapotrzebowanie na węgiel w tej chwili idzie z dwóch stron: od przemysłu, i w związku z zbliżającą się zimą — na opał. Dotyczy to wszystkich krajów Europy, nawet tych, które w zakresie produkcji węglowej są samowystarczalne, jak w znacznej mierze Francja, oraz Niemcy i Polska.

Gdy produkcja węgla angielskiego w 1913 roku wynosiła w okrągłych cyfrach 292 miljony tonn, zaś w roku 1925 245 miljonów tonn, obecnie produkuje się tam niespełna 4 miljony miesięcznie, czyli rocznie około 48 miljonów.

Stąd zrozumiały głód węgla, gdyż ubyło z rynku europejskiego przeszło 100 miljonów tonn, co stanowi około 45,5% ubytku.

Zagłębie Dąbrowskie ze swoją produkcją niespełna 7 miljonów tonn w r. 1913 a 6 miljonów tonn w r. 1925, jest kopciuszkiem w porównaniu z przemysłem angielskim i w b. małej mierze jest w stanie zaspokoić żądania, jakie mu postawiono w ostatniej dobie, bo posiadając do rozporządzenia 0,013 proc. produkcji europejskiej węgla, nie może pokryć 45,5 proc. — owego ubytku.

Zagadnienie zatem strejku angielskiego jest znaczenia ogólno-europejskiego, i dopóki się strejk nie skończy, musimy być przygotowani na narzekania, pretensje i niezadowolenie.

Stan rynku węglowego w całej Europie nie mógł oczywista pozostać bez wpływu na rynek wewnętrzny w Państwie naszem.

Z jednej strony wskutek strejku angielskiego uległa znacznej redukcji wytwórczość innych przemysłów angielskich, a stąd ożywiły się także i u nas wszystkie przemysły, zużywając w ten sposób znacznie więcej węgla niż dotychczas. Z drugiej strony przemysł węglowy znalazł się w konjunkturze dogodnej dla eksportu i znalazł sposób ściągania do kraju dużych ilości walut, co ze względu na bilans handlowy nie może być obojętne dla Państwa.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że przemysł Zagłębia Dąbrowskiego robi na tej konjunkturze świetne interesy.

Przemysł ten walcząc z zastojem ekonomicznym w r. 1924 i 1925 dokładał do kosztów produkcji, gdyż nie znajdując zbytu dla całej produkcji w kraju, musiał eksportować wydobywany węgiel po cenach znacznie niższych od kosztów własnych. To też w momencie rozpoczęcia strejku angielskiego przemysł Zagłębia Dąbrowskiego znalazł się w posiadaniu umów z zagranicą, wysoce dla siebie krzywdzących, z których niejedne wygasają dopiero po Nowym Roku. Powstaje pytanie, czy kopalnie mają prawo wykorzystania konjunktury na rynku europejskim, gdy zaistniało prawo podaży i popytu i gdy leży to w dobrze rozumianym interesie całego Państwa.

Tak zwana etyka kupiecka może tu znaleźć zastosowanie tylko w zgodzie z prawami ekonomicznemi, a nie pod presją demagogicznych krzyków wszechświatowych handlarzy - grosistów, którzy chcieliby kosztem producenta - przemysłowca gros zysku zagarnąć dla siebie, pozostawiając przemysłowcowi mizerny ochłap.

* * *

Wracając jednak do zagadnienia węglowego na rynku wewnętrznym, należy wziąć pod uwagę następujące szczegóły: przemysł węglowy Zagłębia Dąbrowskiego w latach 1924 i 1925, oraz na początku bieżącego roku przechodził ostry kryzys. Kryzys w przemysłach i małe zapotrzebowanie z tej strony oraz brak możliwości eksportowych sprawiały, że kopalnie z jednej strony były zmuszone ograniczać produkcje, z drugiej zaś eksportować poniżej kosztu, a to dla wytrzymania konkurencji z węglem angielskim, bo kopalnie angielskie posiadają bliskie porty z doskonałemi urządzeniami do przeładunku, a nasz przemysł musi wieźć węgiel do portów przeszło 700 km., a w dodatku porty te nie są zupełnie przygotowane do przeładunku. W konsekwencji byliśmy świadkami takich anormalnych faktów, że dzięki taniości węgla eksportowego, zamarł u nas przemysł cementowy, a powstał i dobrze się rozwijał w Szwecji, pracując na naszym węglu.

W tym stanie rzeczy nabrała pierwszorzędnej wagi dla przemysłu węglowego kwestja kalkulacji cen węgla tak, by pracować bez strat.

W tej dziedzinie zaś da się tylko to powiedzieć, że gdy robocizna od stycznia 1924 roku podniosła się o blisko 70 proc., ceny węgla za ten sam okres czasu zostały obniżone, miast, jakby logicznie należało się spodziewać, być podwyższonemi.

* * *

Jak wyżej wspomnieliśmy, głód węgla w Europie musiał wywrzeć skutek także na nasz rynek wewnętrzny i zapotrzebowanie węgla wzrosło gwałtownie.

W pierwszym rzędzie ze strony przemysłów, które wykorzystując zastój w przemysłach angielskich, unieruchomionych brakiem węgla, ruszyły mocno i powiększyły swoje zapotrzebowanie. Następnie falanga przygodnych kupców, węsząc doskonały interes na blisko pół roku, zaczęła magazynować węgiel na pasek, (aresztowania tych panów w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu są najlepszym tego dowodem). Dalej zagraniczne kraje, importujące węgiel, uderzyły silnie na Polskę domagając się wzmożonych dostaw, czy to dla potrzeb własnych, czy to nawet dla handlu komisowego. Zgłosiła się także Anglja. Wreszcie parodniowe raptowne i bardzo wczesne śniegi nastraszyły ludność, która jeszcze nie miała czasu zaopatrzyć się w opał na zimę.

Stąd niemożność zadowolenia wszystkich naraz, pretensje i narzekania. Rząd uznał za konieczne zająć się tą sprawą i ustanowił specjalnego komisarza dla podziału wagonów z daleko sięgającą nawet ingerencją w życie i organizację kopalń.

* * *

Jak przedstawia się sprawa w cyfrach?

Wywóz z zagłębia Górno-Śląskiego i Dąbrowsko - Krakowskiego do kraju w sierpniu, wrześniu i październiku 1926 r. w zestawieniu z rokiem 1925 wynosił w tonnach:

Górny Śląsk:	1925 r.	1926 r.
Sierpień	713,554	693,556
Wrzesień	834,331	804,460
Październik	808,395	822,935
Zagłębie Dąbrowskie i Krakowskie:	1925 r.	1926 r.
Sierpień	346,322	298,772
Wrzesień	374,316	345,799
Październik	422,167	396,777

Jak widzimy z powyższego zestawienia, mimo kolosalnego zapotrzebowania z zagranicy, przemysł węglowy obowiązek swój względem kraju spełnia należycie. Różnice są zbyt drobne, by można było mówić o głodzie węglowym w kraju.

Jeszcze bardziej wymowne są cyfry eksportu, które dla obu zagłębi wyniosły:

Górny Śląsk:	
Sierpień	1,561,583 tonn
Wrzesień	1,429,873 tonn
Październik	853,295 tonn
Zagłębie Dąbrowskie i Krakowskie:	
Sierpień	500,866 tonn
Wrzesień	463,371 tonn
Październik	324,212 tonn

Jak widzimy, wywóz zagranicę spadł. Niesłuszne zatem jest pomawianie przemysłu węglowego, że kosztem niezaspokojenia kraju, chce robić interesy eksportowe.

Demagogiczne są wystąpienia niektórych odłamów prasy, które nie opierając się na materjale faktycznym, szczują opinję publiczną i wytrącają z równowagi czynniki rządowe, by w rezultacie wytworzyć zamieszanie, z którego korzystają ciemne elementy i podbijają ceny węgla.

* * *

Rozgorączkowanie opinji publicznej, demarsze przedstawicielstw zagranicznych i gorączka węglowa spekulacji, żądnej łatwego i dużego zarobku, skłoniły Rząd do zastanowienia się nad wytworzoną sytuacją. I oto został stworzony urząd Komisarza węglowego.

Czy takie ujęcie sprawy przez Rząd okaże się szczęśliwe, pokaże przyszłość.

Narazie należy zanotować szereg suchych faktów, które skutek tego kroku czynią wątpliwym.

* * *

Władze kolejowe nie robią sobie ceremonji z kopalniami. Podstawiają wagony z naklejonemi kartkami: „dla kolei" i kopalnia te wagony przedewszystkiem musi ładować.

I tu leży przyczyna, że Zagłębie Dąbrowskie nie jest często w stanie wywiązać się z zobowiązań mimo swojej najlepszej woli. **Ingerencja władz kolejowych dochodzi do tego, że w ostatnich czasach polecają one ładować dla pewnych firm ilości większe, niż te firmy, znajdujące się w stałych stosunkach z kopalnią, żądały, lub żądają, aby ładowano dla firm, które nie regulują należności.**

Niezliczone są również wypadki, w których uprzywilejowane firmy lub spekulanci otrzymują na zasadzie biletów polecających przydziały całych pociągów.

Lokalne władze kolejowe nie wszędzie stoją na wysokości zadania. Znanym jest fakt, że **węgiel z kopalni, przynależnej do stacji Sosnowiec szedł do fabryki Radocha, przynależnej do tejże stacji aż 17 dni**, i byłby zapewne szedł dłużej, gdyby nie energiczna interwencja, zaś **węgiel do Częstochowy z Zagłębia idzie aż 18 dni**, a już całe **jarmarki odbywają się na niektórych stacjach**, dokąd węgiel dowozi się setkami furmanek i tam ładuje się go do wagonów i wywozi do Gdańska.

Na cóż w takim razie kontygent wagonowy, na co Urząd Komisarza Węglowego, jeżeli wszystkie zarządzenia da się obejść, bo węgiel skupiony z deputatów robotniczych i kolejarskich lub na odkrywkach po 40 — 50 zł. można sprzedać w Warszawie lub Gdańsku po 100 — 120 zł. za tonnę.

Byłoby rzeczą słuszną, gdyby Rząd w tę dziedzinę pasku i wywozu wejrzał.

Uchwały robotniczych związków zawodowych z Zagłębia Dąbrowskiego z dnia 2-go listopada r. b. wyraźnie te rzeczy podkreślają i żądają interwencji Rządu.

Przemysł węglowy Zagłębia Dąbrowskiego ma wiele innych jeszcze bolączek. Porusza on je narazie u władz i liczy na zrozumienie i życzliwe poparcie zgłaszanych w imię publicznego dobra postulatów.

A. T.

Z tajemnic archiwów

Spuścizna wolnomularska w Polsce

(Dokończenie).

II. O komisji wolnomularskiej pieczy nad spuścizną lożową.

Dane dalsze czerpię z nieopracowanych dotychczas akt archiwum senatora Nowosilcowa.

Na ostatniem zebraniu pożegnalnem Wielkiego Wschodu, odbytem 29 tegoż września, obrana zostaje większością głosów komisja pieczy nad archiwami i sumami lożowemi.

Między innymi wybierają do niej kawalera różanego krzyża i członka Kapituły Najwyższej Karola Hoffmana, kontrolera generalnego mennicy.

W przeciągu roku wolnomularze oddają dobrowolnie na zamek królewski skrzynkę, zawierającą ubiór Wielkiego Mistrza, składający się z fartuszka, rękawiczek i szarfy z materji białej jedwabnej z frendzlami złotemi. Złożony został również i Krzyż Wielkiego Mistrza z metalu wyzłacanego na łańcuchu. Był dalej w tej skrzyni ubiór Namiestnika Wielkiego Mistrza, a mianowicie fartuszek i rękawiczki z fioletowej materji jedwabnej z frendzlami złotemi i krzyż maltański biały na wstędze fioletowej. Z innych przedmiotów w skrzyni znajdowało się jeszcze sześć szarf dygnitarskich z materji jedwabnej z frendzlami złotemi, osiem wstążek urzędniczych i dwanaście sztuk wyzłacanych znaków wielkich urzędników na wstęgach fioletowych.

Archiwum Wielkiego Wschodu i papiery sekretarjatu złożone zostają na zamku w dużej szafie składanej. Znajdowały się w tem archiwum akta z wieku XVIII-go lóż „Cnotliwego Sarmaty" i „Pod Trzema Hełmami", czernaście znaków loży „Pod Trzema Hełmami", protokuły posiedzeń Wielkiego Wschodu i Wielkiej Loży Narodowej z wieku XVIII-go, dyplom Wielkiego Wschodu Francuskiego afiljacji W. Wschodu Polskiego, oryginalny akt ustawy konstytucyjnej 1784 r., papiery komisji ratunkowej w czasie wylewu Wisły w roku 1813 i napisy lóż na stołki przy zgromadzeniu W. Wschodu.

Bibljoteka W. Wschodu, złożona w czterech pakach, składała się z 770 woluminów starych ksiąg i manuskryptów, przeważnie z daru wolnomularza doktora medycyny, Sauvplan'a.

Z polecenia Wielkiego księcia Nowosilcow zleca we wrześniu 1882 r. urzędnikom Bajkowowi i Busse odebranie pozostałych papierów i ksiąg wolnomularskich. Jak odbywało się odbieranie tych przedmiotów wyjaśnia raport jednego z delegowanych o rewizji u trzech wybitnych wolnomularzy, kawalerów „Różanego Krzyża": Dornfelda adwokata, Elsnera kompozytora i Deybla, komisarza w biurze wojny.

„Stosownie do rozkazu W. E." — czytamy w raporcie — „udałem się tego rana o godzinie 5.¾ w towarzystwie komisarza 5 okręgu najpierw do p. Dornfelda, którego zastałem jeszcze w łóżku. Po okazaniu mu upoważnienia, dokonaliśmy najściślejszych poszukiwań, do których zastosował się życzliwie, i zabraliśmy od niego dwa duże pakiety papierów. Stamtąd udaliśmy się do p. Elsnera, którego zastaliśmy również w łóżku. Znaleźliśmy u niego worek napełniony rękopisami i książkami. Od niego udaliśmy się do p. Deybla. Zdało mi się nadzwyczajnem, iż po ścisłych poszukiwaniach okazało się u niego tak mało papierów. W jego ręku, jako mistrza katedry, powinny się znajdować papiery najciekawsze. Zrobiłem mu tę uwagę i powiedziałem, iż wiem, gdzie się znajdują. Przez otwartość, czy też z bojaźni przyznał się, iż wszystkie rękopisy wolnomularskie znajdują się w kościele protestanckim. Udaliśmy się tam natychmiast i znaleźliśmy trzy duże skrzynie. Zabraliśmy je z sobą i złożyliśmy na zamku, jako i wszystkie papiery, zabrane u Dornfelda, Elsnera i Deybla".

W kościele protestanckim zabrane zostało archiwum warszawskiej loży niemieckiej „Hale der Beständigkeit", której mistrzem katedry był Deybel. W archiwum tem znaleziono dekoracje stopni nieużywanych w ostatnich czasach w Polsce, pozostałe, według wszelkiego prawdopodobieństwa, po znanym wolnomularzu, płk. de Thou. Dalej blachę miedzianą na wyciskanie certyfikatów, skrzynkę do balotowania z gałkami, skrzynkę z trzema młotkami, workiem jałmużniczym i 17 znakami urzędniczemi, tablicę ze szkłem dla wywieszania imion kandydatów proponowanych, ramę na pół wyzłacaną po spisie członków loży, trójkąt z napisem „Jehovah" i 10 blaszanych znaków urzędniczych.

III. Prace Komisji likwidacyjnej z ramienia rządu.

W przeciągu roku po zamknięciu lóż nie wszystkie przedmioty wolnomularskie znalazły się w rękach rządu. Komisja obrana przez braci dla pieczy nad spuścizną zakonną nie śpieszyła się z oddawaniem tej spuścizny na zamek. Rząd był zmuszony jakoś tę sprawę przyśpieszyć i w tym celu w styczniu 1823 roku namiestnik wydaje ustawę, na mocy której wszelkie ruchomości i nieruchomości wolnomularskie przechodzą pod opiekę i rozporządzenie władz.

Zarazem namiestnik mianuje komisję centralną dla wynajdywania i zabezpieczenia wszelkiej majętności i archiwów lożowych, pozostałych dotychczas w rękach komisarzy lóż zawieszonych. Członkowie tej komisji winni odbywać posiedzenia conajmniej dwa razy na miesiąc i zdawać ze swych czynności raporty namiestnikowi. Po obliczeniu wszystkich funduszów komisja ma dać projekt stosownego ich użycia. Fundusze te jednak mogą być użyte jedynie na instytuty miłosierdzia.

Członkami komisji wyznaczeni zostają, ze względów taktycznych zapewne, sami byli wolnomularze, stojący blisko rządu: generał Aleksander Rożniecki, jako przewodniczący, generał brygady Ksawery Kossecki, dyrektor policji Sumiński, prezydent m. Warszawy Karol Woyda, prezes komisji województwa mazowieckiego Rajmund Rembieliński, poseł na Sejm Stanisław Nowakowski, wiceprezydent m. Warszawy Mateusz Lubowidzki, znany nam już Karol Hoffman, zarządca masy po królu Stanisławie Auguście Stanisław Kłossowski i sędzia trybunału handlowego Fryderyk Pfaff.

Wielki książę, dowiedziawszy się, iż pomiędzy książkami wolnomularskiemi, zebranemi w ratuszu, są książki dotyczące matematyki, mechaniki, historji i geografji, mogące służyć do użytku młodzieży wojskowej, wydał w październiku 1827 r. rozporządzenie, aby książki te zostały wydane generałowi Rożnieckiemu. Gdy przystąpiono do spełnienia rozkazu wielkiego księcia, okazało się, że książki wolnomularskie są zupełnie nieuporządkowane i nieskatalogowane. Wówczas to książki te zostały podzielone na działy: historji, geografji, podróży, ekonomiki, historji naturalnej, astronomji, arytmetyki, mechaniki, sztuk pięknych, chemji; wojskowy, moralny, wychowawczy, słowników, gramatyki, językoznawstwa, dyplomacji, prawa, heraldyki, polityki, poezji i t. p. Ogółem naliczono 1287 dzieł w 2263 tomach.

Oprócz wymienionych działów, znaleziono jeszcze książki dotyczące starożytności, filozofji i teologji, a także prace specjalne

RADIO

Każdy dzień niemal przynosi nam nowe wynalazki i nowe udoskonalenia w dziedzinie radiofonji. Przyrządy odbiorcze są coraz doskonalsze i coraz tańsze, gdyż w tej dziedzinie każde udoskonalenie oznacza zwykle i uproszczenie. Dzięki temu radio popularyzuje się i dociera dosłownie pod strzechy. Ten zdumiewający rozwój radiofonji nastręcza szereg niezwykle ważnych zagadnień natury kulturalnej, społecznej i politycznej. Polityka zwłaszcza z żywem zainteresowaniem śledzi ten rozwój i zawczasu wyciąga ręce, aby najcudowniejszy ten wynalazek ostatniego dziesięciolecia zagarnąć pod swoje wpływy i do swoich celów wykorzystać. W Anglji, w Niemczech, ostatnio także we Francji daje się słyszeć głosy, domagające się dostępu dla polityki partyjnej do mikrofonu radiofonicznych stacyj nadawczych. Zaczyna się od lekkiego ostrzeliwania nadawanych programów. Jednym nie podoba się rzekomo „tendencyjny objektywizm" w odczytach na tematy społeczne i gospodarcze, innym, że zbyt dużo miejsca i czasu poświęca się produkcjom rozrywkowym. Maluczko a rozpocznie się generalny atak na stacje nadawcze pod hasłem: upaństwowienie radia i „klucz partyjny" w programach nadawczych.

U nas te wszystkie sprawy nie są jeszcze aktualne. W dziedzinie radiofonji pozostaliśmy — tak jak w wielu innych — daleko wtyle. Podczas gdy Niemcy posiadają w każdej prowincji po kilka stacyj nadawczych, tak że niemal na każdej kresce stopniowej kondensatora na odbiorniku słyszy się niemięcki język i niemiecką muzykę, gdy nawet Czechosłowacja posiada już trzy stacje nadawcze i przygotowuje budowę jeszcze kilku dalszych, Polska posiada jedną jedyną stację w Warszawie, która w dodatku pracuje w warunkach jak najgorszych i jeśli jakiś szczęśliwy przypadek nie pomoże, napróżno mozolą się posiadacze odbiorników w Polsce, by ją usłyszeć.

Tak jest: posiadacz przyrządu odbiorczego w Wilnie, Poznaniu, Lwowie, Łodzi, Krakowie, Katowicach, może każdej chwili słyszeć stacje i stacyjki włoskie, jugosłowiańskie, hiszpańskie, holenderskie, szwedzkie, czeskie, musi słuchać stacyj niemieckich, bo obronić się nie może przed zalewem niemieckich fal, ale własnej stacji stołecznej napróżno szuka.

Na palcach policzyć można tych szczęśliwców, którym udało się dnia 11-go listopada uchwycić kilka urywków z przemówienia Marszałka Piłsudskiego. A tysiące innych, chociaż mozolili się dwa dni przedtem, by przygotować się na uchwycenie fali warszawskiej, wysłuchało odczyt z Berlina lub koncert z Wrocławia, czy Magdeburga...

Jest jednak nadzieja, że niedługo będzie lepiej. Podobno nowa stacja warszawska jest już zmontowana i już nawet zaczęto robić próby. Stacja ta będzie z łatwością słyszana nietylko w całej Polsce, ale w całej Europie.

Rozwoju radiofonji w Polsce nie popchnie to jednak zbytnio naprzód. Na to potrzeba, aby oprócz centralnej stacji w stolicy — było jeszcze kilka innych stacyj w Polsce, a przynajmniej, aby zbudowano stacje w Poznaniu, Krakowie, Lwowie, Lublinie i Wilnie. Wówczas dopiero ludność tych miast i najbliższych okolic będzie mogła korzystać z radia, posługując się prostym i tanim, a przez to nawet mniej niż średniozamożnym dostępnym, sprzętem odbiorczym. Dziś tylko Warszawa korzysta z tego przywileju i tylko w Warszawie słuchać można programu stołecznej stacji przy pomocy tanich przyrządów defektorowych. Poza Warszawą trzeba już posługiwać się sprzętem kilkolampowym, a więc stosunkowo drogim a przytem stwarzającym pokusę słuchania raczej stacyj zagranicznych niż stacji własnej.

A to nie jest rzecz obojętna. W każdym polskim domu, w którym znajduje się przyrząd odbiorczy lampowy, znajduje się także niemiecka literatura radiowa, niemieckie programy stacyj nadawczych, niemieckie pisma radiowe, polscy zwolennicy radia zasugestjonowani niemiecką reklamą, nabywają niemieckie aparaty, niemieckie przybory do nich — wielu uczy się niemieckiego języka. To ostatnie może się nawet wydawać objawem korzystnym, ale z drugiej strony należy pamiętać o tem, że przyswojenie sobie obcego języka i codzienny kontakt z obcemi wpływami budzi w niejednej duszy polskiej brak zaufania do własnych zdolności i sił.

Temu należy energicznie przeciwdziałać. A droga do przeciwdziałania jest tylko jedna: budowa stacyj nadawczych w większych miastach prowincjonalnych, zwłaszcza na kresach, gdzie element niepolski przy pomocy radja pozostaje dotychczas w stałym kontakcie z kulturą i wpływami narodowemi obcemi, umacniającemi go w separatystycznych dążeniach. Gdybyśmy np. chcieli zbadać jak dalece działały wpływy niemieckiego radja na wyniki wyborów komunalnych na Górnym Śląsku, doszlibyśmy niewątpliwie do zdumiewających i rewelacyjnych odkryć.

Polska stacja w Katowicach i Poznaniu, dająca — oprócz własnego — całkowity program warszawski, to zdaniem naszem pierwszorzędnej wagi postulat polityki państwowej polskiej. I jeśli na przeszkodzie stoją tutaj paragrafy umowy koncesyjnej, zawartej między rządem a P. T. R., to umowa musi być nawet kosztem wielkich ofiar zmieniona. To samo odnosi się do Cieszyna. I tam polski interes państwowy wymaga, aby stanęła polska stacja nadawcza, niosąca polskie słowo i odgłos polskiej twórczości poza słupy graniczne, do izb ludności polskiej, wydanej na intensywne zabiegi wynaradawiające.

Przez okulary angielskie

W dodatku handlowo - technicznym londyńskiej „Times", znajdujemy artykuł p. t. „Impressions of Poland" (Wrażenia z Polski) z podtytułem „Some historie cities" (Kilka historycznych miast). Podając artykuł ten w tłumaczeniu do wiadomości polskich czytelników, wstrzymujemy się od komentarza, ale chcemy zwrócić uwagę na fakt, że podczas gdy autor artykułu powyższego zachwyca się Krakowem, jego architekturą, sztuką i patrjotyczną ludnością, nietylko że nie znajduje w innych miastach polskich i ich ludności żadnych dodatnich stron, ale jeszcze podnosi ich rysy ujemne, wzbudzające w czytelnikach zagranicznych bardzo niekorzystne wrażenie co do charakteru i polskości naszego państwa, przyczem stwierdzić trzeba, że artykuł ten bynajmniej nie świadczy o nieżyczliwych uczuciach autora wobec Polski. Obznajmiony ze stosunkami ludnościowymi i topograficznymi, obserwator znajdzie w Krakowie „ghetto" wraz z jego charakterystycznemi postaciami (dzielnica „Kazimierz"), a w Warszawie prócz brakującego soboru inne cenne zabytki sztuki i kultury polskiej lub we Lwowie prócz Izby Handlowej szereg architektonicznie i historycznie ciekawych i godnych wspomnienia budynków.

Skąd tedy ta jednostronność w obserwacji? Zagadkę rozwiązuje nam autor sam, wspominając, że w Krakowie miał „na szczęście" doskonałego przewodnika, którego — jak się nam zdaje — nieściśle nazywa sekretarzem Wojewody. Charakterystyka tego przewodnika wskazuje na majora P., byłego adjutanta Prezydenta Rzeczypospolitej, który nietylko jest doskonałym znawcą Krakowa, jego zabytków i historji, ale także posiada nieprzeciętną znajomość jęz. zach. i psychiki cudzoziemców, których oprowadza po Krakowie. Ale prócz p. majora P. jest w Krakowie cały szereg wybitnych osóbistości, jak historyków sztuki, artystów a nawet niezawodnych miłośników tego miasta, którzy chętnie podejmują się przewodnictwa cudzoziemców zwiedzających Kraków i tem samem uprawiają najlepszą propagandę dla kultury polskiej.

Sądzimy przeto, że i w innych miastach znaleźliby się ludzie, którzy chętnie oddaliby swe wiadomości krajoznawcze i historyczne na usługi propagandy, która przez żywe słowo i demonstrację na miejscu jest wiele pożyteczniejszą, niż przez szerzenie kosztownych dzieł o Polsce i jej kulturze.

A teraz oddajemy słowo angielskiemu autorowi:

* * *

Polska jest krajem kontrastów: charakter jej stolicy, Warszawy, jest jeszcze rosyjski, mimo zrównania z ziemią rosyjskiego soboru.

Z drugiej strony Poznań, lepiej znany jako Posen, jest miastem, którego organizacja i wygląd wykazują silny wpływ niemiecki. Jest dobrze administrowany i ma wygląd zupełnie zachodni. Dalej jest Łódź, miasto włókiennictwa i Żydów, nie Żydów, których my znamy u nas, ale oryginalnych, Izraelitów z ghetta, w długich kaftanach i szpiczastych (? tłum.) czapkach. Na ulicach co druga osoba zdaje się być członkiem tej „wybranej rasy".

Katowice (dawniej Kattowitz) są mimo przynależności do Polski jeszcze w wysokim stopniu niemieckie; dwa języki, którymi tam mówią, są polski i niemiecki, ale przypadkowemu obserwatorowi mogłoby się wydawać, że niemiecki przeważa; spotyka się chłopców w wieku od lat 10 do 15, którzy tylko po niemiecku mówią. Miasto to, jak wogóle Górny Śląsk, stanowi jeden z najgłówniejszych problemów nowej Rzeczypospolitej Polskiej, gdyż bezwątpienia Niemcy jeszcze nie pogodzili się ze swem nowem obywatelstwem, a fakt, że Górny Śląsk posiada autonomję i w znacznej mierze własną administrację, umożliwia wpływowym Niemcom, którzy stanowią wielką część inteligencji, narzucanie polskim masom do pewnego stopnia swoich własnych żądań w miejscowej administracji i szkolnictwie.

Nadto są miasta o specjalnie rasowych i innych charakterystycznych cechach, jak Bielsko na Śląsku, które w wysokim stopniu jest austrjacko-niemieckie. Ludność jest sympatyczna, lekkoduszna i szczęśliwa, która widocznie lojalnie odnosi się do Rzeczypospolitej Polskiej, ale zatrzymuje jeszcze swój język i posiada swoje własne gazety, drukowane w języku niemieckim.

Lwów (Lemberg) jest miastem bardzo drogiem sercom obywateli, ale nie tak interesującem dla obcych. Jednym z jego wybitnych architektonicznych rysów, pominąwszy wielkie kościoły dwóch lub trzech wyznań, jest bardzo okazały budynek Izby Handlowej, który pięknie ozdobiony i urządzony mógłby stanowić ozdobę każdego miasta na świecie. Instytucja ta jest widocznie w żywym kontakcie z gospodarstwem swego okręgu. Najlepsze wrażenie odniosłem jednak z Krakowa, prastarej stolicy Polski.

Kraków jest bezsprzecznie jednym z klejnotów Europy. Stosunkowo mały, gdyż ludność jego liczy dwieście kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, jest siedzibą jednego z najstarszych uniwersytetów Europy. W czasach minionych był miastem warownem, lecz miejsce fortyfikacyj zajęły śliczne plantacje, okalające stare śródmieście drzewami, kwiatami, gazonami i wijącemi się ścieżkami — wieczny park dla ludności.

Bardzo znaczna część budynków w Krakowie liczy kilkaset lat, a ich architektura jest wspaniała. Widać liczne wieże i piękne łuki, a wszystkie domy są solidnie budowane i nadają się do nowoczesnego użytku. W wielkich Sukiennicach znajduje się muzeum polskiej sztuki, zawierające płótna o wielkiej wartości, żywe obrazy z życia polskiego i ukraińskiego, malowane przez polskich artystów, których sława najmniej w tym kraju jest znaną. Zamek, kombinacja pałacu królewskiego, katedry i warowni, jest nadzwyczajnie interesujący. W katedrze są groby wielu polskich i polsko-litewskich królów, wspaniałe grobowce o bezcennej wartości, które dają pewne pojęcie o wielkości polskiej kultury w ciągu wieków. Średniowieczny renesans występuje w dziedzińcu wewnętrznym, w kaplicy Zygmunta, w katedrze i sklepieniach, zawierających sarkofagi Królów Polskich, jak Jana Sobieskiego, narodowych bohaterów, Kościuszki i Józefa Poniatowskiego oraz narodowego poety Adama Mickiewicza. Z dziedzińca widać w odległości Kopiec Kościuszki, usypany z ziemi, zniesionej w mniejszych i większych ilościach ze wszech stron Polski przez współobywateli tego narodowego bohatera.

Kościoły są przeważnie w stylu barokowym, pięknie ozdobione. Zwłaszcza kościół Panny Marji ze swemi polichromami Matejki i wielkim ołtarzem, rzeźbionym w drzewie przez Wita Stwosza w 15-ym wieku. Na szczęście był przewodnikiem moim sekretarz wojewody, który jest może w Polsce jednym z najlepszych znawców Krakowa i tego wszystkiego, co ma znaczenie dla polskiego życia.

Co za ludność! Przed sześciu wiekami Tatarzy najeżdżali miasto, Strażnik, który widział ich nadciągających, zadął w swój róg, lecz podczas gdy wytrąbiał drugi sygnał strzała z łuku ugodziła go w szyję i sygnał nagle został przerwany. Od tego czasu, z pewną przerwą podczas obcych rządów, wytrębuje się z wieży Marjackiej każdą godzinę doby, a hejnał zagrany przed tylu wiekami, powtarza się aż do nagłej przerwy, kiedy strzała ugodziła nieszczęsnego trębacza. Czy może cokolwiek zgnieść ludność o tak silnem uczuciu narodowem?

Pobyt mój był więcej niż interesującym, a ktokolwiek zwiedzi Kraków, to tysiącletnie miasto, będzie sowicie wynagrodzony i zapewne jak ja, oszołomiony jego wspaniałaścią.

Dr. M. S.

---

wolnomularskie, okultystyczne i traktujące o jezuitach, które razem wyniosły około tysiąca tomów.

Po roku przewodniczący komisji administracyjnej Sobolewski zwraca się do Nowosilcowa z zapytaniem, co ma być uczynione z archiwum, papierami, oznakami i książkami wolnomularskiemi, złożonemi w ratuszu. W związku z tem Nowosilcow zawiadamia szefa sztabu cesarzewicza Konstantego, hr. Kurutę, iż książki pozostałe rząd ma zamiar oddać do bibljoteki uniwersyteckiej. Nie dotyczy to książek traktujących specjalnie o wolnomularstwie, gdyż te winny być włączone do archiwum wolnomularskiego, o założenie którego Nowosilcow ma prosić cesarzewicza. Cesarzewicz zgadza się na przekazanie książek bibljotece uniwersyteckiej, a co do działu ostatniego odkłada decyzję na później.

W początkach 1829 r. Nowosilcow składa cesarzowiczowi raport o rezultacie prac komisji wolnomularskiej: Nowosilcow pisze, iż członek komisji Pfaff zmarł przed rozpoczęciem prac, a Stanisław Kłossowski podczas prac komisji. Cała praca spadła na wiceprezydenta Lubowidzkiego i Hoffmana. Uporządkowanie archiwum jest potrzebne, aby się przekonać, czy pod osłoną wolnomularstwa nie odbywały się zebrania, mające cele rewolucyjne, i aby oddzielić papiery ważne, jako to: mowy, rytuały, konstytucje, prawa, ustawy i instrukcje, od innych papierów, mających znaczenie drugorzędne. Uporządkowanie archiwum da też możność wydzielenia mów ostatnich, a także dokumentów, dotyczących rachunkowości i ustalających własność lóż.

Gotówką okazało się: 1) złożone przez cesarza Aleksandra na budowę i remont szpitali 29,146 zł., 2) złożone w kasie municypalnej kaliskiej 606 zł. 18 gr. i 3) złożone w ratuszu w Warszawie 2 zł. 21 gr., czyli ogółem 29,755 zł. 09 gr. Z nieruchomości pozostało: 1) dom w Warszawie (pałac Działyńskich, Mylna 9 — Leszno 16), oddany przez cesarza Aleksandra na własność zboru ewangelicko-reformowanego dla założenia szkoły. Kupno tego domu i remont kosztowały loże 115,808 zł. 07 gr., 2) dom w Radomiu, oceniony na 43,230 zł., 3) dom w Lublinie, oceniony na 24,000 zł., dwa te domy oddano do dyspozycji rządu, 4) dom w Płocku — 36,000 zł. i 5) dom we Włocławku, który kosztował 24,246 zł. Dwa domy ostatnie były obarczone długiem hipotecznym, a prawo własności ostatniego sporne. Ogółem ocena nieruchomości wyniosła 272,260 zł. 9½ gr. W dokumentach — 81,029 zł. 08 gr., w aktywach mniej pewnych — 21,500 zł. 05 gr., czyli ogółem 374,777 zł. 22½ gr. Po odjęciu długów pozostawało 315,390 zł. 1½ gr.

Zebrano również i odłożono według lóż konstytucje, prawa, ustawy, rytuały, protokuły zebrań i korespondencje, kobierce różnych stopni, dekoracje, oznaki i inne przedmioty niezbędne dla prac masońskich. Zebrano nakoniec wszelkie inne papiery, nawet najmniej znaczące, znalezione w archiwum różnych lóż. Wszystkie loże oddały swą własność z wyjątkiem niektórych lóż z prowincji, które zniszczyły przedmioty przed powstaniem komisji.

Wszystko to zostało złożone w ratuszu w miejscu oddzielnem i dobrze zamkniętem, tak, iż nikt obecnie nie może otworzyć loży regularnej.

Prócz tego znaleziono w bibljotekach różnych lóż około 4598 tomów nieskatalogowanych. Uporządkowano je, przyczem okazało się, iż 2891 tomów było treści nie wolnomularskiej i 1707 tomów treści wolnomularskiej i zabronionej. Ten dział ostatni złożono w ratuszu.

Nowosilcow zwraca uwagę cesarzewicza, iż dekoracje, kobierce i inne ozdoby, jako niemające żadnej wartości, mogłyby być spalone. Co się zaś tyczy konstytucji, ustaw, korespondencji i książek treści wolnomularskiej, to wszystko to mogłoby być pozostawione w kufrach w ratuszu, zamknięte na klucz. Kufry mogłyby być otworzone w razie potrzeby tylko na rozkaz cesarzewicza.

Jako nagrodę za pracę Nowosilcow proponuje wydać Lubowidzkiemu i Hoffmanowi pensję roczną, t. j. pierwszemu 12,000 zł., a drugiemu — 8,000 zł. Wymienieni liczyć mogą tylko na łaskę cesarzewicza, gdyż zamknięcie lóż nie jest widziane życzliwie przez nikogo w Polsce.

Po dwuch dniach Wielki książę zleca Nowosilcowi, aby się porozumiał z administracją Królestwa, co robić ze spuścizną wolnomularską. Poleca dalej, aby książki treści wolnomularskiej, archiwum, dekoracje i t. p. przewieziono w skrzyniach zapieczętowanych do pałacu Brühlowskiego.

Przyniesiono wówczas wielkiemu księciu wyszczególnione już archiwa i sprzęty, a także portrety olejne dwuch wielkich mistrzów, Ludwika Gutakowskiego i Stanisława-Kostki Potockiego, rulon z kobiercami różnych stopni, pakiet dekoracyj z kartonu, trzy trąbki do podawania daleko głosu i dwie maszyny dla udawania błyskawic.

Wiadomości dalsze o spuściźnie wolnomularskiej mamy po latach trzydziestu. Prezydent Warszawy Witkowski zwraca się do namiestnika hr. Berga, iż w archiwum kancelarji namiestnikowskiej znajdują się różne ordery i znaki symboliczne, mające obecnie tylko znaczenie zabytków, dotyczących historji Warszawy. Wobec tego prosi namiestnika o przekazanie tych orderów i znaków do mającego być otworzonem w Warszawie muzeum starożytności.

W archiwum namiestnikowskiem znalazło się tylko 21 pieczęci wolnomularskich, 9 fartuszków i dwie kokardy, co oddano kuratorowi okręgu naukowego Wittemu dla umieszczenia w muzeum starożytności. Przedmioty te znajdowały się w bibljotece uniwersyteckiej, a obecnie są w Muzeum Narodowem w Warszawie.

Sł. Małachowski-Łempicki.

Rynek pieniężny i giełda

Bilans Banku Polskiego za pierwszą dekadę listopada wykazuje zwiększenie się zapasu walut i dewiz o 10 milj. złotych brutto do kwoty 123,546,098 zł. a 7 i pół miljona netto. Równocześnie jednak zmniejszył się portfel wekslowy o 13,7 milj. do kwoty 309,8 milj. zł. obieg banknotów zaś spadł o 35,5 milj. do sumy 549,6 milj. złotych. Rachunki w walucie zagranicznej i zobowiązania reportowe zwiększyły się o 2 i pół milj. rachunki żyrowe i inne o 36,8 milj. złotych. Przyrost monet srebrnych i bilonu wyniósł 1,9 milj. złotych. Zapas złota i srebra wynosił na dzień 10 listopada 135,86 milj, złotych.

Jak widzimy z powyższego zestawienia zwiększył się dopływ walut ostatnio bardzo pokaźnie, gdyż w ostatnich dwóch dekadach o przeszło 20 milj. złotych brutto. Czy jednak w najbliższych dekadach nie nastąpi zmniejszenie się zapasu walut i dewiz instytucji emisyjnej? W tym kierunku istnieją pewne obawy, narazie może nie uzasadnione. Strajk angielski lada dzień bowiem zostanie zlikwidowany a tem samem konjunktura dla przemysłu węglowego, najpoważniejszego obecnie dostawcy walut eksportowych, może się skończyć, nie mówiąc już o tem, że eksport węgla w listopadzie z powodu niezaopatrzenia rynku wewnętrznego był na mocy rozporządzenia mocno ograniczony. Pesymistycznie jednak nie należy się na eksport węgla zapatrywać, ponieważ kopalnie górnośląskie i dąbrowieckie mają już zamówienia na dalsze 4 do 6 miesięcy, tak że tymczasowo konkurencja węgla angielskiego nie da się jeszcze odczuć. Zapotrzebowanie na waluty na cele gospodarcze wynoszące przeważnie 400,000 dolarów dziennie, co czyni w przeciągu 25 dni giełdowych około 10 miljonów dolarów miesięcznie może także wpłynąć na zmniejszenie się zapasu w następnych dekadach.

* * *

Minister Skarbu p. Czechowicz przedstawił na posiedzeniu sejmu z 13 listopada b. r. program gospodarczy i finansowy rządu. Stwierdził on przedewszystkiem, że budżet państwowy na rok 1927/8 projektowany jest po stronie wydatków na 1.898.679.975 zł. po stronie dochodów zaś na 1.899.252.571 złotych. Zapewnienie równowagi budżetowej na dalszą metę pozostaje w ścisłym związku z kursem złotego, kurs zaś złotego uzależniony jest przedewszystkiem od bilansu płatniczego. **Ponieważ nasze rezerwy walutowe nie są zbyt wielkie musimy za wszelką ceną zachować aktywność naszego bilansu handlowego**, utrzymującą się stale od września 1925 roku, przyczem nadwyżka eksportu nad importem wyraziła się w pierwszych dziewięciu miesiącach 1926 roku cyfrą 344 milj. złotych w złocie.

Wahania waluty nie są według słów p. ministra wykluczone; zależne są one od spekulacji lub też działań pewnych grup, zainteresowanych w zniżce złotego. Jednakże interes państwowy niemoże być uzależniony od woli nielojalnych czynników i dla tego też wprowadzona będzie silna kontrola nad ruchem walut i dewiz. O inflacji niema mowy, przeciwnie rząd uchwalił stopniowe wycofanie biletów zdawkowych, na który to cel przeznaczył po stronie rozchodowej budżetu kwotę 12.600.000 złotych rocznie.

Pan minister zastanawia się nad stabilizowaniem kursu złotego na poziomie wyższym jak obecny oraz zamierza w przyszłości przeprowadzić stabilizację, połączoną z wymianą na złoto lub obce waluty; uważa on jednak, że powinien ją poprzedzić dłuższy okres równowagi budżetowej, faktyczna stabilizacja warunków gospodarczych i finansowych lub też uzyskanie znaczniejszych rezerw walutowych. Nieco odmiene stanowisko zajmuje misja Kemmerera, która doradza szybkie przeprowadzenie stabilizacji pod warunkiem doprowadzenia pokrycia obiegu banknotów w kruszcu i walutach obcych przynajmniej do 60%.

Pan minister uważa, podobnie jak jego poprzednicy, zaciągnięcie długoterminowej pożyczki zagranicznej za potrzebne, stwierdza jednak, że niemożemy jej zaciągnąć za wszelką cenę i na wszelkich nam podyktowanych warunkach. Pożyczka dla państwa lub pożyczki dla poszczególnych przedsiębiorstw wpłyną atoli do Polski dopiero wtedy, kiedy zagraniczni kapitaliści będą mięli pewność, że nieczekają ich żadne niespodzianki i eksperymenty w traktowaniu spraw gospodarczo-finansowych a pożyczki będą użyte wyłącznie na cele produktywne według dokładnie przemyślanego a im znanego planu.

Exposé wskazuje pozatem na znaczne ożywienie się w przemyśle i spadek ilości bezrobotnych z 359,000 w styczniu do 197.000 na pierwszego listopada. Dochodowość monopoli i innych przedsiębiorstw państwowych będzie dzięki bardziej celowej organizacji i ściślejszej kontroli zwiększona, system podatkowy zreformowany. W tym celu wydelegowało ministerstwo skarbu zagranicę urzędników dla zbadania systemu techniki podatkowej.

Specjalną opieką zamierza rząd otoczyć produkcje rolną i ochronić ją przed wyzyskiem pośredników. Walka z drożyzną pójdzie drogą przywrócenia swobodnej konkurencji.

Głównem zadaniem władzy państwowej będzie osiągnięcie ogólnego dobrobytu.

* * *

Sytuacja walutowa w okresie sprawozdawczym naogół się nie zmieniła. Złoty utrzymał się na giełdach zagranicznych na mocnym stabilizowanym poziomie. Na giełdzie oficjalnej warszawskiej notowano dolary bez zmiany 8.99, dewizy zaś 9 zł. Z dewiz europejskich wykazał bardzo mocną tendencję Londyn co stoi w związku z bliskiem ukończenienieniem strajku angielskiego. Paryż osiągnął przejściowo wysoki kurs 30,80 zł. za 100 franków, Medjolan natomiast uległ dotkliwej zniżce i dopiero w środku tygodnia część strat odzyskał. Obrót dzienny na giełdzie dewiz wynosił 375—315—380 tys. dolarów; całe zapotrzebowanie pokrywał Bank Polski.

Na rynku prywatnym notowano dolary 9.01—9.00, ostatnio przy tendencji słabej. Za ruble złote płacono 4.75, co przy parytecie 52.75 odpowiada stosunkowi 9 zł. za 1 dolar. Gram czystego złota notowano 5.9816, sto złotych w złocie 173,66.

* * *

Kursy akcyj i papierów procentowych uległy w tygodniu ubiegłym dalszej zniżce spowodowanej silną realizacją. Najbardziej ucierpiały popularne akcje metalurgiczne, następnie zaś węglowe, cukrowe i włókiennicze. W grupie akcyj bankowych wykazywał bardzo mocną tendencję Bank Dyskontowy. Bank Polski wprawdzie lekko się obniżył, przezorni i przewidujący jednak kapitaliści nabywają go w większych ilościach, ponieważ spodziewają się z jednej strony wysokiej dywidendy, z drugiej zaś strony zwaloryzowania tego papieru. Do urzędowych notowań giełdy warszawskiej wprowadzono złotowe akcje Towarzystwa „Firlej" ogólnej ilości 100 tysięcy sztuk po 50 zł. wartości nominalnej, 50 sztuk dawnych akcyj po mk. 500 stanowi jedną nową akcję na złotych 50.

Pożyczki państwowe utrzymały się w okresie sprawozdawczym na prawie niezmienionym poziomie. Listy zastawne i obligacje wykazały ostatnio tendencję wzmocnioną. Obroty akcjami i papierami procentowemi były naogół mniejsze aniżeli w poprzednim tygodniu.

Awil.

PROSIMY O WPŁACANIE PRENUMERATY

FILM

„TRĘDOWATA"

O filmie tym pisze w „Wiadomościach Literackich" p. A. Słonimski, świetny znawca kina i filmu:

* * *

„Nowa trędowata produkcja p. Hertza nie jest krokiem postawionym naprzód, ale wielkim biegiem sztafetowym w tył. „Trędowata" stacza się poniżej nędznego poziomu poprzednich obrazów „Sfinksa". Nie można jednak odmówić p. Hertzowi sprytu kupieckiego. W obrazach obliczonych na najniższy gust publiczności jest to swojego rodzaju majster. Sam pomysł sfilmowania „Trędowatej" — to klasyczny przykład cynicznej, rabunkowej gospodarki „Sfinksa". „Trędowata", bożyszcze kucht i szwaczek, ma powodzenie graniczące z masowym obłędem. Aby odgadnąć sekret tego sukcesu, trzeba być co najmniej Edypem rozwiązującym zagadkę Sfinksa. Zdaje się nam, że jest to jednak poprostu głupota, która ma siłę niezwalczoną dla głupców. Każda bowiem rzecz płaska i trywjalna może liczyć na pełne i radosne zrozumienie ludzi stojących na tym samym poziomie. Obserwujemy tu zupełnie analogiczny bieg rzeczy, znany nam już z malarstwa, literatury czy muzyki. Kiepska operetka, obraz Rapackiego czy powieść brukowa zawsze doryworczo zwycięża dzieła prawdziwego talentu, ale w końcu łatwo pada pod ciężarem czasu i powiększa w rezultacie kontyngent widzów, czytelników czy słuchaczy.

Ludzie, którzy przeszli przez „Iwonkę" i „Trędowatą", są jak potępieńcy, którym czasem dane jest wyrwać się z ogni piekielnych i dostać się do nieba prawdziwej sztuki.

Porównanie to jest może niezupełnie ścisłe, w piekle bowiem dzieje się mnóstwo ciekawych rzeczy i napewno niema tej nudy, która króluje w „Trędowatej". Film ten pozbawiony jest zupełnie akcji. Stado nudnych i nudzących się wałkoni przewala się z ogrodu do salonu i z salonu do ogrodu. Od czasu do czasu jakiś wałkon siada na konia albo spada z konia. Rzecz dzieje się w środowisku ludzi, prowadzących bardzo chętnie długie i nieinteligentne rozmowy. Są to t. zw. przekomarzania, zaczepki i odcinania się. Widzimy tam wiele napisów w rodzaju: „Czy można"? „Za kogo mnie pan bierze"? „Proszę sobie nie pozwalać?" „Widzisz go", albo „Wcale nie". Treść „Trędowatej" i styl tej powieści przysłażył się już znakomicie Magdalenie Samozwaniec, niema więc powodu mówić o tem szerzej. Przeraźliwe jest natomiast wyolbrzymienie tego nonsensu w filmie. Kinematograf powiększył głupotę tej powieści do rozmiarów kosmicznych, i nie będzie sprawiedliwości, dopóki ktoś nie zrobi z tego filmu potężnej humorystycznej parodji. „Trędowata" niesłychanie prosi się o taką parodję, zresztą łatwą do urzeczywistnienia. Wystarczy bowiem przesłać ten obraz zagranicę, aby wywołać huragany śmiechu".

Mitologja dzieciństwa

Decydujące jest uczucie, które nas ogarnia po odłożeniu najpiękniejszych książek: to, co w nas zostaje po przeczytaniu ich, co później żyje już razem z nami, to, co sobie z nich na zawsze przywłaszczamy. Wszystko inne: podziw dla autora, sama przyjemność czytania, zaspokojenie ciekawości — to są już rzeczy drugorzędne. O wartości książki stanowi to, co ona w nas produkuje, jakkolwiek były w literaturze i takie książki, które minimalnym śladem odbiły się w sercu i umyśle czytelnika, a przecie pisali je genjusze. Z ostatnich książek J. Kadena-Bandrowskiego wali na nas taka siła, taka piękność, że lektura ich produkuje obok najwyższego szacunku dla autora — uczucie, jakie mamy chyba dla największych naszych dobroczyńców: wdzięczność. Różnie można się zapatrywać na wartość rezonansu. Będą tacy, dla których najważniejszym rezonansem jest rozkrzewienie nowych poglądów, nowych idej, dla mnie — miarą rezonansu jest zgęszczenie się owych dreszczy, co każą sercu — kochać. To też nie stać mnie dla ostatnich książek Kadena — na żadne analizy krytyczne, czy entuzjastyczne „oceny". Nigdy nie zajmowałem się taksowaniem walut. Mogę tylko o „Mieście mojej matki" i o „W cieniu zapomnianej olszyny" powtórzyć to, co powie każda szwaczka, każda „Maślankowska", co powiedziałby ów palacz z okrętu — transatlantyckiego. — Bo też są rzeczy, wobec których cała inteligencja nasza — na nic, cała uczoność staje się zbędna, a tylko instynkt czysto ludzki może jako tako się wyrazić. Pewnie, że każdy z nas miał swoje dzieciństwo, pełne najdziwniejszych, choć najprostszych przygód, ale nie każdy potrafił je opisać tak, żeby się stało własnością drugich. Dzieciństwo Kadena-Bandrowskiego było tylko pozorem — do wydobycia na jaw tej całej, ukrytej w każdym człowieku mitologji lat, o których chyba nikt nie mówi bez wzruszenia. Jakich, jemu tylko wiadomych środków — musiał użyć Kaden, żeby te jego na pozór prywatne sprawy — stały się powszechną własnością, skarbem bezcennym wszystkich dojrzałych ludzi — to tajemnica jego natchnienia. Taką samą tajemnicę musiał posiadać J. Ch. Andersen, którego nazwisko każde dziecko powtarza z wdzięcznością. Sprawy — najprostszym, najpiękniejszym językiem opowiedziane w „Olszynie" — możnaby tylko wyszeptać do ucha kochanki, w godzinie pierwszego zwierzenia, zaufać przy łożu śmierci — umierającej matki, szeptem, szeptem zdradzić najserdeczniejszemu przyjacielowi, gdzieś w okopie wojennym, w chwili, kiedy się musi za najlepsze koleżeństwo w obliczu śmierci — zapłacić czemś najdroższem. Takie rzeczy, opowiadał chyba Peer Gynt umierającej Azie, lub Jan Krzysztof Gracji. A jednak Juljusz Kaden-Bandrowski, nam wszystkim, bez wyboru powiedział szeptanym krzykiem serca, — swoją, naszą, najświętszą miłość do matki, do ojca, do brata, do wszystkich braci, do całego świata. Wyznanie jego: „Oto mnie masz! Leżę u twych stóp, jak rozłupany orzech", — podejmuję z ziemi, ostrożnie, delikatnie i przykładam do swego serca — jak łzę ostatnią mojej własnej matki nieżywej.

* * *

Te książki Kadena zamykają nam usta. Nie dobywają żadnych okrzyków piersi, nie wywołują żadnych dyskusyj. Ich wartość jest absolutna, ich piękno — bez zastrzeżeń. Ich treść jest treścią samego życia, wszystkich jego tajemnic.

Patrzymy na dzieciństwo i młodość autora, jak na coś, co się ustawicznie staje, bez względu na czas i przestrzeń.

Prawda, że nieodparty urok tych opowiadań — ma w sobie coś z jesiennego smutku, coś z liści, które opadły bezpowrotnie. Czar dzieciństwa i młodości rodzi się wszak dopiero po śmierci dzieciństwa i młodości. Czytając w „W cieniu zapomnianej olszyny" — czujemy gorzką słodycz przeszłości.

Wszystko to minęło już dla nas: cała ta przedwojenna atmosfera domów inteligenckich, w których dojrzewaliśmy — już nie wróci. Nie wróci ten Kraków, ten Lwów dawny, ta Galicja z błogich lat „Wiednia", ten spokój codziennego życia, te korsa kwiatowe, te błahe wydarzenia publiczne, a ważne wypadki — prywatne. Wszystko po tej wojnie — inaczej się ułożyło, niema już w nas tego tempa, wahadła na zegarze w jadalnym pokoju, — i dlatego wspomnienie ma w sobie tyle słodyczy, dlatego ta przeszłość tak pachnie. Niewątpliwie tło, na którem bohaterowie mitologji dzieciństwa — jawią się w kolosalnych wymiarach — przyczynia się do rozbudzenia tęsknoty za szczęściem minionem. Ta „aurea prima aetas" stała się legendą, jak do legendy należy już ów odwach austrjacki w Krakowie i ta „artylerja forteczna, czyli wałowa", w której służył Tomasz.

Nigdy już pan Juljusz Kossak nie będzie chodził na ujeżdżalnię „Sokoła" w Krakowie, a jednak dzięki Kadenowi — zawsze Juljusz Kossak będzie tam chodził.

Nigdy już pan fryzjer Finkiel nie będzie przy goleniu opowiadał plotek politycznych, a przecie dzięki Kadenowi — zawsze będzie nam nad uchem brzęczało jego słowo i brzytwa.

Nigdy już Gucio, — — — o tak, zawsze, zawsze Gucio, będzie z nami i zawsze będzie nam najdroższy z pośród wszystkich wujów.

Mit naszego dzieciństwa, najdroższy z wszystkich żywych naszych mitów, bo łzami matek zroszony i słowem ojców budowany, będzie już zawsze wyrażał się postaciami Kadena.

Cała podświadoma strona duchowego życia dziecka, smarkacza, uczniaka w książkach Kadena, podpatrzona została tak jasno, tak raz na zawsze, że książki te powinno się jak najszybciej przetłumaczyć na język niemiecki, żeby prof. Zygmunt Freud mógł się na nie powoływać, jako na najtrafniejsze przykłady dla swojej teorji.

A wdzięczność społeczeństwa naszego powinna się zamanifestować przyznaniem nagrody państwowej dla autora tej mitologji powszechnej — mieszczańskiego, inteligenckiego dzieciństwa.

Nie, nie, Panie Juljuszu, ta olszyna, w której cieniu stała Twoja Matka — nie jest „zapomnianą olszyną". Będziemy ją pamiętać zawsze, ilekroć pomyślimy o naszych matkach nieżywych, które kochaliśmy i krzywdzili, jak Ty. Tę olszynę, otoczymy parkanem naszych serc, jak święte dęby pogańskiej mitologji, otoczymy ją jak żywy Baublis, modlitwą za wieczny spokój naszych matek.

Bo, cóż łączy nas wszystkich na tej ziemi, skoro tyle rzeczy dzieli? Łączy nas to, że i Ty i ja mieliśmy matkę, że Ty i ja jesteśmy synami i tak na wieki będzie. Wszystkie rasy, wszystkie zawody i klasy, ludzie z nad pokładu i ludzie z piecowisk okrętowych — w tem miejscu zawsze schodzić się będą z tem samem uczuciem, które nie minie nawet wówczas, gdy minie to, co ludzi dzieli.

J. Wittlin.

Kto ma wątpliwości co do tego, czy sąd p. Słonimskiego nie jest zbyt ostry, temu podajemy łatwy sposób sprawdzenia zarzutów krytyka: Oglądając film, należy zapomnieć, że się czytało „Trędowatą", prócz tego należy wyobrazić sobie, że coś się zepsuło w aparacie projekcyjnym i połowa napisów nie ukazała się na ekranie (można również zamknąć oczy, i napisów nie czytać), a potem spokojnie przypomnieć sobie scenę po scenie.

Konia z rzędem temu, kto potrafi, jeśli sumiennie wypełnił te warunki, powiązać widziane obrazy w całość i doszukać się w nich jakiejś treści.

„Stado nudnych i nudzących się wałkoni przelewa się z ogrodu do salonu i z salonu do ogrodu". Oto wszystko, co można o tym filmie powiedzieć.

„Trędowata" Mniszkówny — posiada pierwszorzędne walory dla scenarjusza filmow. i p. Słonimski myli się, odmawiając jej tych walorów. Znamy wiele pierwszorzędnych filmów, których treść jest stokroć banalniejsza. Doświadczony i zdolny realizator, zwłaszcza amerykański, wysnułby z powieści Mniszkówny film, który zaćmiłby niejedną głośną w całym świecie taśmę.

„Sfinks" tymczasem dał tylko kilka fotograficznych ilustracyj do powieści „Mniszkównej" — nie trudząc się nawet zbytnio o dobór modeli. Nieudolność reżyserji „Sfinksowej" w tym obrazie zabłysła w całej okazałości i w całym blasku. Reżyserowi sekunduje dzielnie grająca główną rolę „gwiazda" Sfinksa p. Smosarska.

Z sali koncertowej w Łodzi

Poranek niedzielny — występy Teiko Kiwa.

Poranek symfoniczny dnia 14-go b. m. pod względem programu i wykonania przedstawiał się niepoślednio.

Symfonja Nr. 4 F-moll Czajkowskiego posiada wartość, jako utwór powstały w okresie kataklizmu duchowego kompozytora; bije z niej żądza wyrwania się ze szponów bezlitosnego, gnębiącego życia. Dyrygent ma do pokonania wiele trudu, aby to dzieło odtworzyć z głębokiem zrozumieniem. Dyr. Bronisław Szulc sprostał temu w znacznej mierze. Jeśli w pierwszej części symfonji (Andante sostenuto i Moderato con anima) nie skrystalizował całkowicie myśli utworu, o tyle części następne wypadły dobrze, tak technicznie, jak i pod względem ekspresji.

Wykonanie świetnego Scherza-Pizzicata ostinata nasuwa kwestję, na którą dyrygenci nie zwracają uwagi: mianowicie sprawę używania przez skrzypków w orkiestrach symfonicznych stalowych E-strun. Utarło się to u skrzypków zresztą dość powszechnie, a powodowane jest większą praktycznością, łatwością w dostrajaniu i technice, ale powinno być stanowczo wyrugowane, bo w „pizzicato" brzęczenie stalowej struny stanowi rażącą plamę na rysunku muzycznym, o czem można się było przekonać na poranku niedzielnym.

Solista tenor Ignacy Dygas wykonał arje z op. „Carmen" Bizeta, „Damy Pikowej" Czajkowskiego i pieśń wiosenną z „Walkirji" Wagnera.

Interesująco przedstawiała się uwertura „W Tatrach" Żeleńskiego.

* * *

Przybycie śpiewaczki japońskiej Teiko Kiwa i jej występy dnia 14 i 15 b. m. w op. „Madame Butterfly" G. Pucinniego poprzedził wielki rozgłos, to też publiczność dopisała i szczelnie zapełniła salę.

Chcąc wydać sąd o całości, należy uwzględnić warunki, w których wystawiono operę. Sala Filharmonji naturalnie ani wymiarami, ani budową nie odpowiada wymaganiom sali operowej, dlatego też można wybaczyć usterki w dekoracjach i efektach świetlnych. Ucierpiała z braku miejsca i obsada orkiestry; składała się ona bowiem z zespołu rzmiętego i sprawnej perkusji, zaś ani fortepian, ani fisharmonja, którą instrumentolog M. Cyrus-Sobolewski dowcipnie nazwał „stękającą maszyną do wygniatania tonów" nie mogły zastąpić brakujących zespołów dętych. P. dyr. Ryder radził jednak sobie z tym niewielkim zespołem świetnie.

Szczególny urok całej operze nadała osoba p. Teiko Kiwy dzięki zaletom dramatycznym i wokalnym. Trudno orzec, czemu właściwie należy się pierwszeństwo, czy śpiewowi artystki, odznaczającemu się świetną szkołą i techniką, czy też jej grze. Napięcie dramatyczne, szczególnie w scenie finałowej, stało na wysokim poziomie.

Znakomitej artystce godnie towarzyszyli pp. A. Dobosz w roli porucznika Pinkertona, F. Freszel w roli konsula Sharplessa, p. H. Leska — Suzuki i M. Janowski — książę Yamadori, to też doskonała gra solistów pomimo braków scenicznych nadała całości wiele artyzmu.

W. J. Korwin.

Kącik

NAJSTARSZE KOLEJE.

Koleje wywodzą swój początek z kopalń alzackich. Już bowiem w roku 1541 budowano tam szyny drewniane, po których posuwały się małe wózki. W roku 1738 zrobiono w Anglji pierwsze próby z szynami żelaza lanego, a w roku 1776 zaopatrzono je w wyżłobienia. Pierwszy większy kompleks szyn ułożono na kontynencie w roku 1806 koło miasteczka Clausthal. Od r. 1828 zaczęto używać szyn z żelaza walcowanego. Pierwsze próby stworzenia lokomotywy robił już w roku 1804 — R. Trevethick. 25-go lipca 1814 roku oddał Stephenson — ojciec komunikacji kolejowej — swoją pierwszą lokomotywę do użytku publicznego. 27 września pociągnęła ta lokomotywa pierwszy pociąg między miejscowościami Stockton i Darlington.

Na kontynencie ruszyły pociągi dopiero w trzy lata później, a to najpierw pomiędzy Budweis i Mauthausen, potem do St. Etienne. W grudniu 1829 r. uzyskała Ameryka pierwszą linję kolejową do Baltimore. Pierwszą linję kolejową we właściwym tego słowa znaczeniu stworzono dla użytku publicznego w Anglji we wrześniu 1830 r. między Liverpool a Manchester. W roku 1835 otrzymały linję kolejową. Niemcy między Norymbergą a Führt, 1837-ym — Francja, 1838-ym — Austrja i Prusy, w kwietniu 1839 r. Rosja, w październiku 1839 r. — Włochy, w roku 1844 — Danja, 1847 — Szwajcarja, 1848 — Hiszpanja, 1850 — Kanada i Meksyk, 1851 — Szwecja, 1853 — Indje Wschodnie i Norwegja, 1854 — Portugalja, Brazylja i Australja, w 1856 — Egipt, 1860 — Turcja, 1869 — Grecja i Rumunja, 1872 — Japonja, 1876 — Chiny.

W.

FAŁSZYWE KARTY.

Pewien duński hrabia, który został przydzielony jako minister pełnomocny do Sztokholmu, przyjął wkrótce po zainstalowaniu się, nowego służącego, niegrzeszącego zbytnio inteligencją. — Pan poseł nie dawał jednak za wygraną i twierdził w gronie swych znajomych, że w krótkim czasie zrobi ze swego faktotum, prawdziwą perłę. Pewnego razu wybrał się dyplomata duński z wizytą do przedstawicieli innych państw. Kiedy siadał do powozu, spostrzegł, że zapomniał na biurku swoje bilety wizytowe. Krzyknął więc na służącego: — „Janie, skocz na górę, przynieś mi moje karty i schowaj do kieszeni". — Służący wykonał błyskawicznie rozkaz swego pana i usiadł potem na koźle obok stangreta. Karty wizytowe oddawał wszędzie — Jan. Jeśli wizytowany poseł był kawalerem otrzymywał jedną kartę, jeśli był żonaty dwie, jeśli jeszcze były inne osoby znajome w domu, trzy i więcej kart. Po godzinnemu odwiedzaniu znajomych, odezwał się poseł do służącego: — „Janie, tu oddasz trzy karty". — „Nie mogę, odpowiedziała lakonicznie „perła". — „Dlaczego nie możesz?" — „Ponieważ mam jeszcze tylko dwie... Asa trefl i dziewiątkę karo".

CUDOWNE OCALENIE BARONOWEJ Z POWIEŚCI.

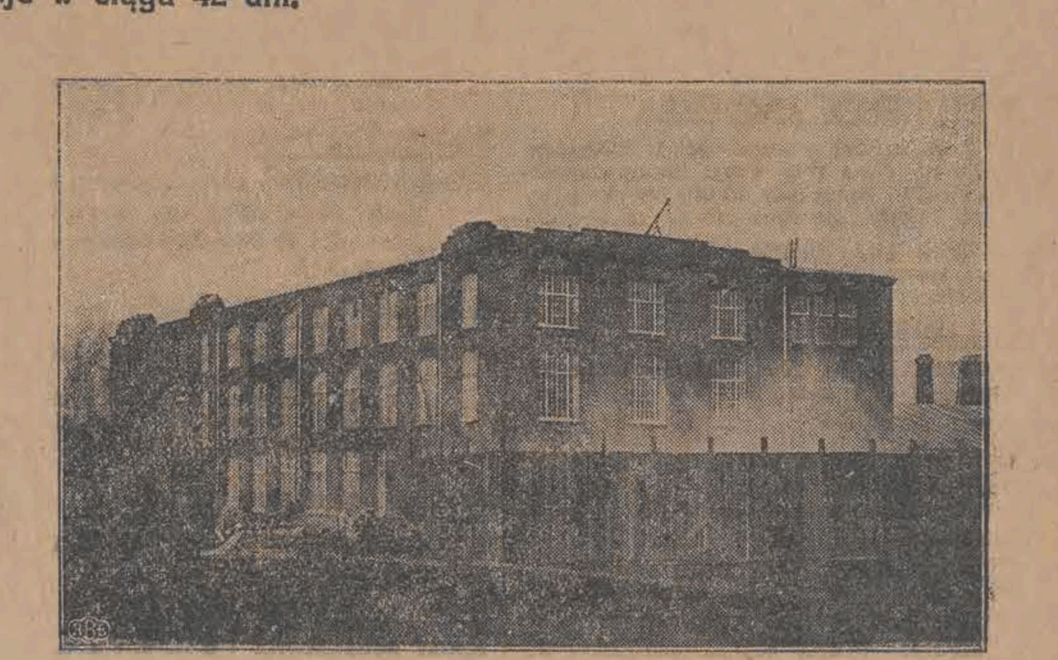
Ponson du Terrail, znany twórca szeregu sensacyjnych powieści, spotkał pewnego wieczoru w jednej z paryskich piwiarń swego przyjaciela, rzeźbiarza Milleta, który zaproponował mu podróż do Boulogne, chcąc pokryć przytem wszystkie wydatki. Kiedy Ponson zdziwił się, skąd biedny rzeźbiarz wziął nagle pieniądze, a nawet podejrzewał, że Millet musiał widocznie wygrać na loterji, wyjaśnił mu tenże wszystko w zgoła nieoczekiwany sposób: „Bogaty mój wujaszek śledzi z wielkiem naprężeniem twoją nową powieść w odcinku gazetowym. Otóż dzisiaj rano pozostawiłeś baronową w bardzo krytycznej sytuacji. Dostała się w zasadzkę i mają ją zabić. Czy umrze? — „Tak jest, odpowiedział Ponson i twarz mu posmutniała — nawet już umarła, przebita pięcioma uderzeniami sztyletu". — „Czy niema ratunku?" — „Niema żadnego". — „No, to w takim razie nie mamy już poco jechać. Mój wuj bowiem założył się ze mną, że baronowa umrze pod rękami bandytów, ja zaś twierdziłem, że wyjdzie z tej opresji zdrowa i cała". — „O coście się założyli?" — „O 5000 franków". — Ponson popatrzył nerwowo na zegarek... — „Jest teraz godzina dziewiąta; będę mógł jeszcze może uratować biedną baronową. Wskoczę tylko w dorożkę i popędzę do drukarni. Jutro pojedziemy — jak Bóg da — do Boulogne". Nazajutrz ukazał się w gazecie ciąg dalszy powieści, w którym zaciekawieni czytelnicy przeczytali, że trzem wybitnym chirurgom udało się uratować baronową, której życie wisiało już na włosku.

Millet zakład wygrał.

Z POLSKIEGO PRZEMYSŁU BUDOWLANEGO

Wielki gmach fabryczny powstaje w ciągu 42 dni.





Opinja publiczna w Polsce słyszy bardzo wiele o rozwoju i zdobyczach techniki budowlanej. Ze zdumieniem i podziwem czyta się barwne opisy cudów, których widownią w tej dziedzinie jest zwłaszcza Ameryka. Z zazdrością ogląda się rysunki i fotografje wspaniałych gmachów publicznych, imponujących budowli fabrycznych i zachwyt budzących domów mieszkalnych, które jak z pod ziemi wyrastają na zaklęcie genjalnych techników, dźwignięte rękami całych armij wyćwiczonych robotników.

A potem rozglądamy się dookoła w naszym kraju. Na palcach policzyć można nowe budowle wykończone i oddane do użytku. Natomiast co krok napotykamy coś zaczętego, coś niedokończonego. Tu — jakby senny — krząta się jeden lub kilku robotników — tam wogóle nic się od dawna nie robi.

I wydaje się nam, że pozostaliśmy daleko wtyle, że nasz przedsiębiorca, nasz technik, nasz robotnik budowlany niczego się od lat nie nauczyli. Że obce mu są nowoczesne zdobycze techniki i obce tajniki czarodziejskiej organizacji pracy, które stwarzają owe cuda, jakie oglądamy zagranicą i o jakich słyszymy.

A tymczasem i u nas znalazłoby się na tem polu niejedno, zasługujące na uwagę i uznanie. I u nas osiąga się w dziedzinie budownictwa rekordy godne stanąć obok najlepszych wyników zagranicznych, tembardziej, że — aby je osiągnąć — pokonano trudności i przeszkody, jakich żaden przedsiębiorca zagraniczny nie musi brać w rachubę. Świadczy to o niezmordowanej pracy jednostek, które przygotowują się wszechstronnie, aby — gdy warunki gospodarcze zezwolą — pchnąć odradzający się nasz ruch budowlany na tory nowoczesnej metody i ująć go w karby najwłaściwszej w naszych warunkach organizacji.

Do takich wyników, upoważniających do wiary w żywotność i energję naszej przedsiębiorczości, należy budowla gmachu fabrycznego, wykonana dla jednej z łódzkich firm przemysłu włókienniczego przez przedsiębiorstwo budowlane **Nestler i Ferrenbach w Łodzi.**

Przedsiębiorstwo to, najstarsze w Łodzi, założone w roku 1859, zatrudniało przed wojną zgórą 2000 robotników i sztab inżynierów, techników i urzędników i przyczyniło się w niemałym stopniu do utrzymania iście amerykańskiego tempa rozwoju tego miasta, w którem dosłownie z dnia na dzień wyrastały nowe gmachy fabryczne i nowe kominy.

Budowla, której rysunek zamieszczamy, stanowi gmach fabryczny o 50 m. długości frontu i 20 m. głębokości, a obejmuje parter i dwa piętra. Gmach ten został przez firmę Nestler i Ferrenbach całkowicie od fundamentów aż do oddania kluczy w ciągu 42 dni wykończony.

Mieliśmy sposobność przypatrywać się pracy przy budowie i podziwiać sprawną organizację robót, która umożliwiła osiągnięcie tego zdumiewającego wyniku.

Jak widać z ryciny, gmach ma charakterystyczny i niepozbawiony swoistego piękna wygląd nowoczesnej budowli fabrycznej i odpowiada w każdym szczególe swojemu przeznaczeniu.

Dzięki zdolnościom organizacyjnym wspomnianego przedsiębiorstwa budowlanego lada dzień 250 bezrobotnych znajdzie w nim zatrudnienie przy nowych warsztatach pracy.

Humor

PATENTOWANY HAMULEC.

Znany na warszawskim bruku sportowiec automobilista, inż. H., kupił do swego auta nowy, patentowany hamulec na cztery koła. Chcąc się pochwalić nowym nabytkiem, ładuje do samochodu jednego ze sprawozdawców sportowych.

— Proszę, niech pan uważa. Jedziemy z szybkością 60 klm. Przy pomocy nowego hamulca mogę zatrzymać wóz na przestrzeni 3 metrów. Czy widzi pan, przed nami na szosie leży gazeta — trzy metry przed nią, pociągnę hamulec i wóz stanie, nie przejechawszy jej.

— Widzę.

— Samochód pędzi z tą samą szybkością. Trzy kroki przed szmatą papieru gazetowego kierowca hamuje i wóz staje, dotknąwszy przedniemi kołami brzegu gazety.

— Bajecznie, fenomenalnie, niebywale — zachwyca się pasażer.

Pojechali dalej, rozglądając się za nową okazją. W oddali zobaczyli pociąg.

— Niech pan teraz uważa — tam nadjeżdża pociąg pośpieszny. Tor przecina drogę. Pięćset metrów przed nami jest szlaban. Teraz go właśnie zamykają. W tej chwili zwiększam szybkość do 100 klm. — przed szlabanem hamuję i dokładnie 5 centymetrów przed belką, wóz się patrzyma.

— Proszę pana, niech pan nie ryzykuje...

— Czyżby się pan obawiał?...

— Pojechali. Pociąg pośpieszny zbliża się. Samochód w szalonem tempie pędzi wprost na szlaban i pociąg. Naraz hamulec — i samochód zatrzymuje się tuż przed przeszkodą, zaledwie rękę można wcisnąć między chłodnicę i belkę szlabanu.

— Co pan na to?...

— Proszę pana — wróćmy tam, gdzie leży ta gazeta...

Ruch wydawniczy

HANDEL ZAGRANICZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Przegląd kwartalny.

Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego.

Ukazał się zeszyt 2-gi Kwartalnika Handlu Zagranicznego za 1926 rok, zawierający szczegółowe dane, dotyczące obrotu towarowego w drugim kwartale i w pierwszem półroczu roku bieżącego.

Dla celów porównawczych zamieszczone są równolegle rubryki, dotyczące odpowiedniego okresu z roku ubiegłego.

Klasyfikacja towarów jest tak szczegółowa, że pozwala na rozległe wykorzystywanie Kwartalnika dla celów praktycznych w zakresie importu i eksportu; dlatego też Kwartalnik cieszy się wielkiem uznaniem sfer gospodarczych. Z drugiej znów strony Kwartalnik stanowi podstawowy materjał źródłowy dla wszystkich zajmujących się poważnie tak bardzo obecnie aktualną sprawą bilansu handlowego.

Licytacje.

Do akt. Nr. 3354-1916 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM w ŁODZI, **Jan Rzymowski**, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 7 grudnia 1926 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej pod Nr. 117, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego nieruchomości, należących do Jakuba Jesionowskiego i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 900. Łódź, dnia 18 listopada 1926 r. Komornik Jan Rzymowski.

Do akt. Nr. 3350-1926 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM w ŁODZI, **Jan Rzymowski**, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 2 grudnia 1926 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej pod Nr. 79 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Moszka Wajnberga i składających się z maszyny do pisania oraz perfum, oszacowanych na sumę zł. 612. Łódź, dnia 12 listopada 1926 r. Komornik Jan Rzymowski.

Do akt. Nr. 3299-1926 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM w ŁODZI, **Jan Rzymowski**, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 2 grudnia 1926 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Andrzeja pod Nr. 11, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Adolfa Goldberga i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 3,100. Łódź, dnia 12 listopada 1926 roku. Komornik Rzymowski.

Do akt. Nr. 3207-1926 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM w ŁODZI, **Jan Rzymowski**, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 7 grudnia 1926 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej pod Nr. 127, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Stefana Piotrowicza i składających się z wódek, oszacowanych na sumę zł. 600. Łódź, dnia 15 listopada 1926 roku. Komornik Rzymowski.

Do akt. Nr. 3208-1926 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM w ŁODZI, **Jan Rzymowski**, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 7 grudnia 1926 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej pod Nr. 127, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Stefana Piotrowicza i składających się z wina węgierskiego, oszacowanych na sumę zł. 1,000. Łódź, dnia 15 listopada 1926 r. Komornik Rzymowski.

Do akt. Nr. 3303-1926 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM w ŁODZI, **Jan Rzymowski**, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 9 grudnia 1926 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy 28 Pułku Strzelców Kaniowskich pod Nr. 71, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących na firmy „Polwat" i składających się z maszyn do wyrobów dzianych, oszacowanych na sumę zł. 1,200. Łódź, dnia 15 listopada 1926 r. Komornik Rzymowski.

Do akt. Nr. 2897-1925 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM w ŁODZI, **Bronisław Pingielski**, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Południowej Nr. 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 7 grudnia 1926 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Zgierskiej pod Nr. 3, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Rajzli Rozenbaum i składających się z piecyków i innych towarów żelaznych, ocenionych na sumę zł. 550. Łódź, dnia 17 listopada 1926 r. Komornik Bronisław Pingielski.

Źródła zakupu i dostaw dla przemysłu

Analizy

ZAKŁAD BADAWCZY przy Państwowej Szkole Włókienniczej w Łodzi, Żeromskiego Nr. 115. Analizy techniczne: węgla, wody, smarów, tłuszczów, oleiny, sulfolu, mydła, próbne farbowania barwników, badania przędzy i tkanin. — Rzeczoznawcy zaprzysiężeni.

Automobile i części zapasowe

„ELIBOR" S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego Nr. 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Samochody „Ford" osobowe i ciężarowe. Części zapasowe zawsze na składzie.

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego Nr. 86, tel. 7-98. Poleca taśmy hamulcowe, oraz taśmy zwane „ferodofibre" marki ochronnej **Scandura**.

Barwniki anilinowe

ARTUR GOLDSTADT, Sp. Akc., Łódź, Zachodnia 72. Telefony: 5-68 i 15-36.

Betony

CZESŁAW POTZ, Łódź, Radwańsa 26, tel. 33-08. Wykonuje stopnie, posadzki, cembrowiny do studni, rury wszelkich wymiarów oraz chodniki.

Budowlane materjały

„ELIBOR" S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego Nr. 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Na składzie: Belki żelazne, Żelazo konstrukcyjne, Cement, Tektura smołowcowa etc.

JAKUBOWICZ STANISŁAW, Łódź, Andrzeja Nr. 11, tel. 16-24. Poleca płytki do podłóg, płytki ścienne, wapno, dachówki.

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Przejazd Nr. 21, tel. 7-70 i 18-47.

Budowlane przedsiębiorstwa

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Cegła szamotowa

JAKUBOWICZ STANISŁAW, Łódź, Andrzeja Nr. 11, tel. 16-24. Poleca kominówki, klinkiery i cegłę ogniotrwałą.

Chemikalja

ARTUR GOLDSTADT, Sp. Akc., Łódź, Zachodnia 72. Telefony: 5-68 i 15-36.

Druciane wyroby

R. JUNG, Łódź, Wólczańska 151, tel. 28-97. Wyrabia i poleca siatki, plecionki do ogrodzeń, tkaniny druciane we wszystkich metalach.

Elektryczne maszyny

„ELEKTROBUDOWA", Łódź, Kopernika 56, tel. 11-77. Silniki prądu trójfazowego na norm. niskie napięcie od 1 do 25 K. M. Transformatory od 5 do 150 K. V. A.

Elektrotechniczne składy

„FERRO-ELEKTRICUM" Sp. z o. o., Łódź, Piotrkowska 123, tel. 11-69, 51-29, 42-48. — Maszyny i motory elektryczne. Wszelki materjał elektrotechniczny. Odkurzacze i froterki elektryczne. Reprezentacje fabryk krajowych i zagranicznych.

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Gumowe wyroby

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Gumowe artykuły techn., chirurg. Wyroby azbestowe. Węże ssące i tłoczące. Pasy transmisyjne. Opony samochodowe i rowerowe. Fibra. Plandeki. Linoleum. Cerata i kalosze.

Izolacje kotłów i rur

CZESŁAW POTZ, Łódź, Radwańsa 26, tel. 33-08. Wykonuje izolację kotłów, rur i t. p. azbestokrzemem i korkiem.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Orla Nr. 17/19, tel. 18-47 i 7-70.

Łożyska kulkowe i kulki stalowe

KUSKE KAROL, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 25-81. Łożyska kulkowe i rolkowe stałe lub wahliwe i kulki stalowe marki D. W. F.

Mydlarskie artykuły

„SAIR", ul. Narutowicza 32, tel. 25-86, 44-86. Repr. f. The Cookson Produce & Chemikal Co. Ltd. London.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Obicia dla szarpaków.

Ogrzewanie centralne

ZYGMUNT KOMOROWSKI i S-ka, Łódź, Sienkiewicza 56, tel. 51-56. Wykonuje centralne ogrzewania, wodociągi i urządzenia kąpielowe.

Opałowe materjały

„ELIBOR" S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego Nr. 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Na składzie: Węgiel górnośląski i dąbrowiecki, Koks i Drzewo opałowe.

Opony samochodowe

KUSKE KAROL, Łódź, Kilińskiego Nr. 86, tel. 25-81. Opony „Michelin" i „Firestone".

Pasy do maszyn

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego Nr. 86, tel. 7-98. Pasy wielbłądzie i bawełniane.

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede" w Warszawie.

S. SUDAK, Łódź, Cegielniana 62, tel. 5-93. Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Pilniki i raszple

JULJUSZ NOWACKI, Przędzalniana 22, tel. 49-98. Fabr. pilników. Istn. od 1874 r. Przyjmuje pilniki do nacinania.

Powroźnicze zakłady

KUNIG HENRYK i S-ka, Łódź, Napiórkowskiego 119, tel. 50-95. Wyrabia wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźnictwa. Montaże na żądanie w każdym czasie.

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego Nr. 86, tel. 7-98. Linki transmis. okrągłe i kwadratowo plecione.

Studzien budowa

S. BARTCZAK i W. KUSAK, Łódź, Nawrot Nr. 37, tel. 24-05. Przeds. budowy studzien artezyjskich.

J. HOFFMANN. Łódź, Kilińskiego Nr. 119, tel. 43-35. Przedsiębiorstwo wiertnicze. Budowa studzien wszelkiego rodzaju.

JASIŃSKI KAROL, Łódź, Pomorska 47, tel. 13-50. Przedsięb. budowy studzien artezyjskich.

Tłuszcze roślinne

ARTUR GOLDSTADT, Sp. Akc., Łódź, Zachodnia 72. Telefony: 47-01 i 15-36.

Techniczne artykuły

„ELIBOR" S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego Nr. 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Odlewy żeliwne, Liny stalowe i kable. Armatury — Inżektory.

Wózki do towarów

OŁDAKOWSKI i NEUMARK, Łódź, Zakątna 81, tel. 71. Poleca wózki dla składów manufakturowych, przędzalni, tkalni i farbiarni.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zieliński.*

Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85.